

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

DZIS W NUMERZE:

B. CIRLIC — Krwawy wrzesień. MART RAUD I DEBORA BARANDI — Wiersze estońskie. J. POGAN — Przed wrodzajem. J. GAŁAJ — Decydujący dzień. K. PAŁYS — Owczarek i inni. H. KIRCHNER — Wielki pisarz. J. LITWINIUK — Upiory. M. PIECZYŃSKI — Szkic wielkiej powieści. J. GOJSKI — Pacyfikacja na Zamojszczyźnie. J. SKOKOWSKI — Opowieść. J. KALKOWSKI — Kasinka. A. BARSILIO — Malarze wśród ludu.

Rok VIII

Warszawa, dn. 7. X. 1951 r.

Nr. 40 (322)

MARIA ŻMIGRODZKA

PROLETARIAT PISZE SWOJĄ HISTORIĘ

Proces kształtowania się powieści realizmu socjalistycznego, jak wszystkie wielkie procesy kulturalne, przebiega w sposób skomplikowany i wciąga doświadczenia i osiągnięcia wielu dziedzin piśmiennictwa. Zmierzając do stworzenia literackiej syntezy epoki, żywi się sokami różnorodnych zapisów tych elementów nowego, jakie jesteśmy w stanie dostrzec w tej chwili. Powstawanie powieści realizmu socjalistycznego zostało podporządkowane nacelnym zasadom kultury walczącego prole-

robotnika — przedstawicieli podstawowych mas narodu — jest już u nas dość poważna. Jeśli chodzi o pamiętniki robotnicze — ściśle biorąc — pamiętnik działacza robotniczego — to wiąże się on nierozłącznie z powstaniem robotniczego państwa, które zdejmując pieczęć milczenia z ust bohaterów pracy, konspiracyjnej oraz pozwala ujawnić się i zapanować zduszonemu nurtowi kultury klasy uciskanej. I tak w okresie międzywojennym tylko w Związku Radzieckim na szerszą skalę mogły się ukazywać pamiętniki polskich proletariatu, wśród nich — najciekawsze

innego nurtu naszego pamiętnikarstwa robotniczego, który reprezentują: „Dziecko ulicy” Izzydora Koszykowskiego i „Strajk albo nie strajk” Pawłaka, a ostatnio „Ludzie i nieludzie” Witkowskiej. Są to głosy z dna nędzy lat głodu i kryzysu, gorzkie i nabrzmiałe żywiołowym buntem trudnych do zdefiniowania rzesz wyrobniczych, koczujących gdzieś na pograniczu lumpenproletariatu i drobnomieszczańskich dołów, proletariatu wiejskiego, przemysłowego i chałupników. Umiały one wyrazić tylko nędzę i poniżenie, zwierzęce warunki bytu mas ludowych w społeczeństwie klasowym — a z drugiej strony trudne bohaterstwo ich codziennej walki o życie, ich prawdziwy ludzki humanitaryzm ocalony z dna, na które spychał ich ustrój. Stąd naturalistyczna rejestracja często ruguje realistyczny i pogłębiony obraz, stąd w żywiołowych wybuchach gniewu brak mądrej dyscypliny i przenikliwej myśli partyjnej, stąd obraz rzeczywistości jest wąski i ubogi. Ta historia klasy robotniczej, pisana rękami jej przedstawicieli, gromadzi głównie materiał, dostarcza danych i faktów — sformułowania jej i uogólnienia zbyt są ubogie, by mogły w tym kształcie stać się kartami wielkiej historii proletariatu.

ma już charakter zorganizowany. Istnieje bogaty i ciekawy nurt pamiętnikarski — od podjętej przez Gorkiego inlejtawy spisanie historii państwa proletariackiego czy dziejów radzieckich zakładów pracy — poprzez liczne wspomnienia z czasów wielkiej wojny z faszyzmem, spiswane przy pomocy fachowych pisarzy — aż do najnowszych publikacji, jak wydany ostatnio w przekładzie polskim zbiór pt. „Wychował nas Stalin”, zawierający wspomnienia i wypowiedzi robotników — laureatów nagród Stalinowskich.

W Polsce obok „Biblioteczki racjonalizatorów i przodowników pracy” i wspomnień robotniczych pisanych na odnośne konkursy należy wskazać jeszcze na książkę J. Boka „Na Uralu”. Bok poznając w czasie swej wojennej pracy murarskiej w Związku Radzieckim kraj socjalizmu, dojrzałw jednocześnie ideowo i politycznie do pozycji, z których mógł ocenić w pełni osiągnięcia i styl życia człowieka radzieckiego, z których mógł w szeregu scenek i obrazków wspomnieniowych przekazać wiele różnorodnych typów ludzkich i sytuacji, zawierających realistyczny skrót dostrzeżonych przez autora cech nowego życia w Kraju Rad.



mal. E. M. Czepcow

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Postać robotnika

„Głównym bohaterem naszych książek powinna być praca czyli człowiek, który u nas uzbrojony w całą potęgę techniki współczesnej jest organizowany przez procesy pracy i z kolei organizuje pracę, czyni ją łatwiejszą i wydajniejszą, pociągając ją do poziomu sztuki. Musimy nauczyć się pojmować pracę jako twórczość.”

Te słowa wyszły z ust Gorkiego na pierwszym wszechzwiązkowym zjeździe pisarzy radzieckich w r. 1934. Ale nie były one czymś nieoczekiwanym, oświeciły tylko jasnie i szerzej drogę, która już istniała, na której „inżynierowie ludzkich dusz” stawiali pierwsze kroki.

U Majakowskiego robotnicy, ładowacze drzewa na kole, na pytanie „co wy robicie?” — odpowiadają: — Co? Socjalizm: swobodny trud zreszonych ludzi.

Październik wyzwolił nowe twórcze siły w masach pracujących. Robotnik zahartowany w walkach rewolucji, okrzepły ideologicznie wiedzą, że powstanie socjalizmu w ZSRR zależy od jego wkładu w budowę ogólnego dzieła, a więc od jego pracy.

10 maja 1919 r. pojawiają się pierwsze komuny „subotników”. Zorganizowali się nietykalni kowalstwo — kazańskiej kolei.

Mról trzaskający Zima niczego. A bluzy się lepia od potu. W bluzach komunistów Ładują drzewo. Czas: popołudnie. Sobota.

Oto początek wielkiego proletariackiego procesu pracy, tej pracy, która stała się sprawą honoru, męstwa i bohaterstwa. Fragment cytowanego wiersza pochodzi z poematu Majakowskiego „Dobrze”. Właśnie Majakowski jest w literaturze radzieckiej pierwszym piewcą socjalistycznej pracy.

Ale podnosząc wysiłek twórczy, mówiąc o śmiatych poczynaniach i zdobywach ludzi pracy Majakowski raczej manifestuje i postuluje. Realna żywa postać robotnika zjawia się na stronach twórczości radzieckiej później — i to na stronach prozy. Pierwsze formy socjalistycznego współzawodnictwa, zapoczątkowane w okresie I stalinowskiej pięcioletki (1928 — 32), ruch brygad szturmowych (udarników), podniesienie kultury mas pracujących i kwalifikacji zawodowych (techniki i kadr) rozwijają i kształtują nowe ludzkie charaktery. Temat ten zapładnia pisarzy. Od 1924 powstają powieści, odtwarzające piękno i patos twórczej pracy robotnika, nowy stosunek do pracy, nowe rysy charakteru świadomego, ofiarnego budowniczego socjalizmu. „Cement” i „Energia”

F. Gładkowa, „Hydrocentrala” M. Szagimianu, „Soc” L. Leonowa, „Nie przerywając tchu” I. Erenburga, „Czasie naprzód!” W. Katajewu, „Stoneczne miasto” W. Slienkowa. Człowiek — uczestnik pracy zespolonej, twórcza żywa społeczność, przywódcą i organizator mas ludowych, budowniczy socjalizmu staje się głównym bohaterem radzieckich książek.

31 sierpnia 1935 roku rębacz z Donbassu Aleksy Stachanow, wydobył w ciągu zmiany zamiast obowiązującej normy 7 ton węgla — 102 tony. W następnych dniach podwyższył wydobyte węgla do 227 ton w ciągu jednej zmiany. Ruch stachanowski zapłodnił żywo talent pisarzy, pozwolił ukazać nową problematykę pracy człowieka radzieckiego: walkę o zorganizowanie brygad, znacznie wysoko kwalifikowanych kadr w oparciu o rewolucyjną technikę, obalenie starych norm i walkę o nowe, zacieranie różnic między pracą umysłową i fizyczną, a więc powstawanie warunków przejścia od socjalizmu do komunizmu.

Bohater pierwszej powieści „stachanowskiej” „Statek Derbent” J. Krymowa ucieleśnia po raz pierwszy zasadnicze cechy nowatorskiego ruchu stachanowskiego: umiejętność w prowadzeniu czynnika inicjatywy twórczej do pracy fizycznej, wytrzymałość, rzetelność, hart w przełamywaniu trudności, zdolność porwania za sobą ogółu pracującego. J. Krymow pokazuje jednocześnie przeszkody, na jakie napotyka ruch stachanowski: obojętność biurokratów, nie dość pewna wiara załogi we własne siły, obawa wobec najbliższego otoczenia. Walka nowego ze starym pozwala Krymowowi odnaleźć jednoznaczne konflikty w każdej dziedzinie życia bohatera. Mechanik Basow (on tu jest główną postacią) naraził się przez swoją rewolucyjność zasiedziały administracji, tracił przyjaciół, miłość kochanej kobiety, staje się ofiarą zawiści i złośliwości otoczenia, nie rozumiejącego jeszcze znaczenia ruchu stachanowskiego. Dopiero uratowanie płonącego statku, skupienie do tego celu wszystkich sił załogi, umiejętność zorganizowania (czy wywołania) zbiorowego męstwa, przywraca mu zachwiany autorytet, a w dalszym biegu wypadków miłość żony. „Starek Derbent” (1935/36) polcazuje, jak się winno podnieść współzawodnictwo pracy poprzez znajomość ludzi przez miłość i zapał. Toteż książka ta odegrała dużą rolę w mobilizowaniu świadomości czytelników, a również pełnęła rolę wzorcową. Tworząc postacie stachanowskie, odtwarzając ich głębokie wewnętrzne piękno, uczucie miłości do socjalistycznej ojczyzny, bezwzględne oddanie sprawie — literatura radziecka tym samym spełniła i spełnia olbrzymią rolę wychowawczą.

Wielka Wojna Ojczyźniana dała bohaterom powieści stachanowskich (Dokończenie na str. 2)



Rzeźba głowy W. Pszowskiego usławiona w hallu sanatorium dziecięcego w Rabce foto WAF

tariatu: dialektycznej obserwacji rzeczywistości, twardego doświadczeniu walki klasowej, tworzącemu marzeniu człowieka zmieniającego oblicze świata. Zasady te przekształciły twórczo najlepsze, najbardziej postępowe i odkrywcze w poszukiwaniu prawdy o świecie i człowieku tradycje tego gatunku.

Z jakich jednak własnych, klasowych tradycji literackiego zapisu czerpie literatura realizmu socjalistycznego? Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić pamiętnikarskie zapiski działaczy robotniczych i to zarówno bojowników dnia wczorajszego, jak i współczesnych budowniczych socjalizmu, oraz — w pewnej mierze — reportaży, gatunek, wyrosły co prawda na gruncie burżuazyjnym, lecz w kulturze socjalistycznej przekształcony w istotny sposób i postawiony dopiero wobec właściwych możliwości rozwojowych.

„Widzisz, poeta jest dzisiaj jak rzeka, co zbiera dopływ. Jej mowa, która służyła aniołom, nie maszynom, uczy się znaków i kredeę kruszy na twardej tablicy”. (Mieczysław Jastrun).

Pamiętnik chłopca i robotnika, autobiografie przedstawicieli mas ludowych, to jeden z najistotniejszych dopływów, które wzmocnić muszą wielką rzekę literatury, by odtąd mowa jej służyła mogła maszynom dziejowych przemian.

„Proletariacką literaturę piękną, jak ją rozumiał Włodzimierz Lenin, możemy stworzyć jedynie w oparciu o żywe, stale rozwijające się doświadczenia masowej twórczości”, — pisał Gorki w artykule „O pracy nad Dziejami fabryk i zakładów”. Inicjując szeroko zakrojoną akcję zbierania danych do historii proletariatu Związku Radzieckiego, Gorki podkreślał, że będzie to w założeniu „historia rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej, historia uświadamiania sobie przez nią własnej sily”. To zagadnienie jest osią, głównym problemem istniejących pamiętników robotniczych, zasadniczym kryterium oceny ich ideowej i artystycznej wartości. Tradycja pamiętników chłopca czy

chyba zjawisko tego typu — „Pamiętnik starego robotnika” Olbrzymka. W Polsce Ludowej mamy do czynienia nie tylko z masowymi akcjami, mającymi na celu szerokie wciągnięcie proletariatu do pracy nad przygotowaniem bogatej dokumentacji studiów nad historią klasy robotniczej — jak pamiętniki robotników z czasów okupacji, czy nowszy konkurs Polskiego Radia na pamiętnik robotniczy. Ukazało się także w tym zakresie wiele publikacji książkowych rozmaitego typu. I tutaj za kryterium klasyfikacji posłużyć może moment „rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej”. W zależności od niej oceniamy będziemy poszczególne pozycje. Grupy niewątpliwie najcenniejszą stanowią tu będą prace wybitnych działaczy robotniczych — wzmiankowane „Wspomnienia” Olbrzymka i książka, która stała się już klasycznym dziełem tej gałęzi literatury — „Stare i nowe” Lucjana Rudnickiego.

„Dotychczas historię pisali uczeni specjaliści, podobnie jak duchowni tworzyli żywoty świętych — historia pisana była dla umocnienia wiary, że klasy rządzące są powołane do kierowania losami i pracą ludu pracującego. Teraz nastał czas, gdy wy, towarzysze, tworząc nową historię sami powinniście ją pisać z pomocą tych samych rąk i rozumu, które uczyniły was gospodarzami olbrzymiego i bogatego kraju” — pisał Gorki w związku ze sprawą „Dziejów fabryk i zakładów”. Olbrzymek i Rudnicki pisali historię, którą współtworzyli z pełną świadomością klasową, z doświadczeniem bojowników, uzbrojeni w teorię marksizmu-leninizmu, pozwalającą odszukać sens historii w rozwoju spraw ludzkich. Autobiografia Rudnickiego miała w założeniu już charakter literacki — szerokość i bogactwo obrazu życia; ludowe tradycje gawędziarstwa wzbogacają artystycznie jej walory ideowo-poznawcze, czynią z niej jedną z najcenniejszych pozycji powojennej literatury, książkę w całym tego słowa znaczeniu przełomową, wytyczającą ścieżki polskiej „proletariackiej literaturze pięknej, jak ją rozumiał Włodzimierz Lenin”.

Braki „rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej” legły u podstaw

Istnieje jednak w omawianym dziale naszej literatury grupa trzecia, zbliżona swym charakterem do tego typu pamiętnikarstwa robotniczego, jakie postuluował Gorki, inicjując pracę nad „Dziejami fabryk i zakładów”. Tu zaliczyć należy w pierwszym rzędzie zyciorysy zamieszczone w „Bibliotece przodowników pracy i racjonalizatorów” — rysujące drogę, jaką przeszedł ci czołowi przedstawiciele klasy robotniczej, doświadczenia polityczne i fachowe, jakie wiodły ich do pozycji pracownika twórczego, aktywnie wyszukującego swe umiejętności dla usprawnienia pracy swojej i swych towarzyszy, dla podniesienia jej na wyższy, socjalistyczny poziom. Zyciorysy te, pisane przez ludzi nie mających szerszych ambicji kronikarskich czy literackich, nie dorastają nawet w przybliżeniu do szerokości i bogactwa losów bohatera „Starego i nowego”, do typowości i poznawczych walorów obrazów Lucjana Rudnickiego.

Jednakże właśnie te wspomnienia dostarczyć mogą najwięcej i najcenniejszego materiału wielkiej „historii proletariatu”. Tu bowiem mówi czołowa klasa — mówią ci, którzy reprezentują jej mądrość i jej świadomość. I do mówienia tego należy ich stałe zachęcać. Należy rejestrować doświadczenia podstawowych mas narodu, wzmacniać nurt tego najpoważniejszego „dopływu” literatury realizmu socjalistycznego.

W Związku Radzieckim praca ta walczy klasy robotniczej i powstania

(Dokończenie na str. 2)



„Robotnik” (przed laty) mal. Stanisław Lenc

PROLETARIAT PISZE SWOJĄ HISTORIĘ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

cka, które na próżno usiłuje utrzymać się w szkole, aż zmuszone szukać nauki i fachu w twardej szkole życia wędruje do miasta, szukając znośniejszych warunków pracy i możliwości zdobycia jakichś kwalifikacji zawodowych. Brak stałego miejsca zamieszkania, to wódczego murarza, gnanego nie tylko sezonowością kapitalistycznej pracy budowlanej — ale i bezrobociem, wyzyskiem i szykanami majstrów, wreszcie mściwości i ostateczne zgnębienie proletariatu. Brak stałego miejsca zamieszkania, to udręka ojca rodziny, który najcięższą pracą nie był w stanie zapewnić dzieciom dachu nad głową i minimum egzystencji ani na prowincji, ani w Warszawie. Brak stałego miejsca zamieszkania, to troskliwość państwa policyjnego, które działaczowi robotniczemu usiłowało

rozprawa z okradaniem robotników Stalowej Woli przez przedsiębiorców, wypłacających kopaczkę stawek dużo niższą, niż figurującą w oficjalnych spisach. Ta „matura”, zdawana przy pomocy działaczy KPP-owskich, zakończyć się musiała „studiami uniwersyteckimi” w więzieniu rzeszowskim i tarnowskim, które Krajewski, jak wszyscy niemal więźniowie polityczni, wyzyskał na pogłębienie swego wykształcenia politycznego i ogólnego. Wobec takiego „przygotowania” nie wydaje się dziwnym fakt, że Krajewski tak twórczo potrafił wyzyskać pobyt w Związku Radzieckim i wynieść tyle korzyści ze swych „studiów najwyższych”, studiów życia kraju socjalizmu.

Zycie Michała Krajewskiego, człowieka walczącego zawsze o prawo do nauki i czerpiącego ją przede wszystkim z trudnej szkoły walki klasowej — to życie, które pamiętnikarzowi daje bogaty i piękny materiał, pozwalający zapisać wiele kart w historii klasy robotniczej. A jednak „Miejsce stałego zamieszkania” możemy w ostatecznym obrachunku traktować tylko jako napisany bardzo dobrze, o wiele lepiej ponad przeciętną poprawność, dokumentalny obraz życia robotnika polskiego w okresie 20-lecia. Książka nie sięga wartości „Starego i nowego”; czytelnik zamyka ją z pewnym żalem w stosunku do autora, że tak mało wykorzystał możliwości nasunięte mu przez bogate doświadczenia życiowe. Różnica nie leży wyłącznie w skali możliwości literackich świetnego pisarza L. Rudnickiego i Michała Krajewskiego, kreślącego swą pierwszą pracę na marginesie licznych zajęć i trosk działacza politycznego. W książce Krajewskiego istnieje wiele ciekawych literacko ujęć, jak np. niewątpliwie dobry pomysł, zawarty w tytule książki, wiele żywych scenek z okresu walki politycznej, czy pełen humoru gawędziarski ton relacji o pierwszych latach dzieciństwa. Jednakże te momenty są rzadkie, nie utrzymane należyście w przestrzeni całej książki. Zbyt często sucha, ogólnikowa relacja zastępuje szerszy obraz, czy bardziej wnikliwą analizę zjawiska. Jest to skutek zaniedbania zarówno autora, jak i wydawnictwa, które nie umiało przekonać Krajewskiego o konieczności szerszego opracowania pewnych spraw w interesie zarówno samej książki, jak i czytelnika. Z pewnością do najbardziej pasjonujących partii opowieści mogłoby należeć opis strajku kopaczy w Stalowej Woli i strajku chłopskiego, gdyby autor sumiennie rozpracował ten temat i złożył go poprzez zarysowanie sylwetek rosnących w strajku „rekrutów walki klasowej”, o których wspomina tylko pobieżnie w ogólnikowym opowiadaniu. Materiał tego nie należało uszczuplać, — zwłaszcza, że szereg elementów książki zdaje się wskazywać, iż autorowi nie zabrakło możliwości wzbogacenia i rozszerzenia swej opowieści.

Według informacji wydawnictwa Michał Krajewski pracuje nad drugą częścią książki, która zobrazowałaby jego doświadczenia w czasie pobytu w Związku Radzieckim i okres powojennej pracy na budowach Warszawy. Wartość tej części zależy będzie w dużej mierze od tego, czy autor przełamie powściągliwość i nieśmiałość pióra, brudzącą mu tak często w „Miejscu stałego zamieszkania”.

Maria Zmigrodzka.

Postać robotnika

(Dokończenie ze str. 1-ej)

nowy bogaty ludzki rys: bohaterstwo, patriotyzm.

W powieści W. Popowa „Stal i żelazo” komсомоłcy z majstrzem Szatlowem na czele postanawiają, że zostaną przy martwie i będą pracować również podczas nalotów. W ten sposób we wszystkich hutach Zagłębia Donieckiego powstały grupy „szatlowców”, które nie zaprzestały pracy podczas bombardowania. Bohaterowie książki mówią:

„Na froncie w czasie bombardowania czerwonoarmieci nie opuszczają przeciw okopów? A czyż tu u nas to nie ten sam front?”

Powieści tego okresu: wymieniony Popow, „Daleko od Moskwy” — Aza-jewa, „Górnicy” — W. Igiżewa, „Przysięga” — Gladkova i inne odmalowują postać robotnika — nieustraszonego żołnierza i wielkiego patriotę. Z tego źródła płynęło radzieckie zwycięstwo.

„Charakter radziecki — mówi jeden z bohaterów wojennych powieści robotniczych — można zrozumieć, gdy się go ogląda ze wszystkich stron jak klejnot. Wtedy widzi się jak błyszczy. Wtedy dostrzega się to, co u nim najważniejsze, co z niego przede wszystkim promieniuje — ośmiarne umiłowanie ojczyzny”.

Obecny okres — wyteżonej walki o pokój, przechodzenia z etapu socjalizmu na komunizm — stawia przed pisarzami nowe zadania. W trosce o wyższy poziom twórczości, o pełniejszy, bardziej odkrywczy typ robotnika w powieści, krytyka radziecka nie szczędzi literatom słów

BRONISŁAW CIRLIĆ

KRWAWY WRZESIEŃ W LITERATURZE BULGARSKIEJ

1.

Licząc na rozszerzenie granic oraz na nowe, większe możliwości bogacenia się, obca dynastia i germanofilka kamaryla dworska, koła wojskowe i burżuazja finansowa Bułgarii pchnęły ją do pierwszej wojny światowej przy boku Niemiec. Skutki wojny: zubożenie kraju, kryzys gospodarczy, bezrobocie i głód przyniosły niezadowolenie i nastroje rewolucyjne wśród mas pracujących, którym potężny impuls do walki dała Wielka Rewolucja Październikowa. Król Ferdinand I został zmuszo-

ny do opuszczenia Bułgarii, pozostał jednak następcę — syna Borysa III. Rząd sterujący przejął Aleksander Stambulijski, przywódca Bułgarskiego Stronnictwa Ludowego (BZNS). Wzrosł w tym czasie ogromnie wśród mas pracujących autorytet Bułgarskiej Partii Komunistycznej, zreszającej pod swoimi sztandarami proletariat miejski, część biednych i średnich chłopów oraz odłam inteligencji pracującej. Przerazone wzrostem sił demokratycznych, który ujawnił się w wyborach 1920 i 1923 roku, monarchofaszy-

stowskie sfery wojskowe i burżuazja bułgarska nie rezygnowały z walki o władzę. Przygotowały się potajemnie specjalne bojówki szturmowe, przy poparciu kontrrewolucyjnych organizacji, reakcyjnego korpusu oficerskiego, macedońskiej nacjonalistycznej organizacji terrorystycznej, przywódco partii socjaldemokratycznej i rosyjskich białogwardystów, którzy po zwycięstwie Rewolucji Październikowej znaleźli schronienie w Bułgarii, — reakcja bułgarska sięgnęła po władzę dokonując przewrotu 9 czerwca 1923 r. Rząd Stambulijskiego został obalony, sam zaś Stambulijski bestialsko zamęczony. Rozpoczęły się krwawe rządy dyktatury faszystowskiej z królem Borysem III i nowym premierem, prof. Cankowem na czele. Początkowo KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, nieufnie oceniając przewrót jako rozrywkę pomiędzy miejską i wiejską burżuazją, ogłosił neutralność. Ale pomoc Międzynarodówki Komunistycznej i rozwój sytuacji wewnętrznej przyczyniły się do szybkiego zrozumienia popełnionego błędu.

Wśród poszukiwanych przez policję znajdował się również Georgi Dymitrow. Przekonany o konieczności stawienia czynnego oporu reakcji, G. Dymitrow w szeregu artykułów motywował potrzebę utworzenia antyfaszystowskiego jednolitego frontu ludu pracującego. Te samą linię postępowania nakreślono i w liście KC KPБ do socjaldemokratycznej partii Bułgarii, w którym wzywano ją do wspólnego przeciwstawienia się pochodowi faszyzmu, „zagrażającemu najżywościjszym interesom mas pracujących, do walki z reakcją kapitalistyczną i faszyzmem, które zagrażają prawom i suobodom politycznym oraz życiu ludu pracującego... do utworzenia zjednoczonego rządu robotniczo - chłopskiego, będącego wyrazicielem woli obronczą większości narodu bułgarskiego oraz obrońcą jego interesów”. Socjaldemokrata propozycję tę odrzucili. W kierownictwie KPБ zaczęła dojrzewać myśl o powstaniu. Rewolucja KC KPБ z sierpnia 1923 r. głosiła, iż „przewrót czerwcowy stanowił kryzys w walce o władzę, wynikiem którego nie może być nic innego, jak zbrojne powstanie mas w imię rządu robotniczo - chłopskiego”. W myśl tej rezolucji postanowiono przystąpić do przygotowania walki zbrojnej, występując z hasłem utworzenia jednolitego frontu mas pracujących. Wtedy rząd faszystowski postanowił zdecydowanie rozprawić się z Partią Komunistyczną. Dnia 12 września 1923 roku policja dokonała masowych aresztowań wśród komunistów na terenie całego kraju, wzrosła fala terronu. Większość KC KPБ opowiedziała się już stanowczo za powstaniem i ustaliła datę jego wybuchu na dzień 23 września 1923 roku.

Mimo poświęcenia i bohaterstwa bojowników, powstanie wrzesniowe zostało krwawo stłumione. Georgi Dymitrow oceniał ofiary terronu po stłumieniu powstania i w ciągu następnych dwóch lat na z górą trzydzieści tysięcy ludzi, mówił przed trybunałem lipskim: „Jestem dżumy z tego bohaterstwa powstania. Zabił tylko, iż ja i moja Partia nie byliśmy jeszcze wtedy prawdziwymi bolszewikami... Partia jednak wyciągnęła z niego krwawą naukę i wykorzystuje ją w dalszej walce wywołanej bułgarskich robotników i chłopów, którzy pod jej kierownictwem, pouczeni wielkim doświadczeniem powstania wrzesniowego, kroczą wciąż naprzód do ostatecznego zwycięstwa”.

Znaczenie zaś i wpływ powstania wrzesniowego na społeczno - polityczne życie Bułgarii, mimo niepowodzenia, były ogromne. Nic nie zdołało wyrównać przepaści dzielącej mas ludowe od reakcji faszystowskiej. Przyczyniło się ono ogromnie do wzrostu świadomości klasowej wśród robotników i chłopów. Już w roku następnym po upadku powstania zjednoczony front proletariatu i chłostwa otrzymał 300.000 głosów w wyborach do parlamentu. Wobec ustawicznego wzrostu jego sił, rząd monarcho - faszystowski zdobył się na jeszcze jeden pogrom w kwietniu i maju 1925 r. W wyniku doświadczeń krwawego wrzesnia, mimo niestłabnego terronu sojusz robotniczo - chłopski stał się zmocniał i doprowadził do utworzenia Frontu Ojczyźnianego i historycznego zwycięstwa mas ludowych w dwadzieścia lat później — do radosnego 9 września 1944 roku.

2.

Większość pisarzy bułgarskich żywo współczuła ofiarom powstania z 1923 r. i cierpieniom mas ludowych, wyrażała podziw dla ich bohaterstwa i równocześnie ostry protest przeciwko okrucieństwom faszystów, chociaż nieraz groziło to prześladowaniem, więzieniem, torturami i śmiercią. W ciągu blisko dwudziestu lat, w warunkach ciężkiego, bezwzględnie ucisku faszystowskiego, poza nielicznymi wyjątkami, pisarze bułgarscy opowiedzieli się po stronie powstańców. Jako jedne z pierwszych, tematycznie związanych z wydarzeniami wrzesniowymi, należy wymienić twórcy Mikołaja Furdziejewa, Asena Raczewnikowa, Angeli Karalijczewa, Kamena Zidrowa, Kruma Welkowa, Geo Milewa, Staniłmirowa Lilijanowa, Enzo Stajkowa, Antona Strazymirowa, Ludmiła Stojanowa, Orlina Wasylewa, Jordana Jowkova, Mladena Isajewa,

Stojana Daskalowa i Lamara. Za nimi przyszyli inni.

Nie wszystkie utwory osiągnęły ten sam poziom historycznie prawdziwego, artystycznie pełnego i przekonującego obrazowania ludzi i wydarzeń wrzesniowych. Uwarunkowane to było nie tylko wielkością talentu twórczego, lecz i ideologicznym uświadczeniem poszczególnych autorów, znajomością życia i jego prawd. Wszystkie jednak utwory cechuje pozytywne stosunek do powstania. Ale podczas gdy jedni pisarze tylko po ludzku współczują z cierpieniami powstańców i ich rodzin, bardzo często omijając i nie dostrzegając konkretnie samego powstania, inni twórcy idą dalej, mówią wnikliwie o wypadkach politycznych i pogłębiając ich analizę. Stosunkowo najmniej autorów pokusiło się o oddanie całej historycznej prawdy powstania. W dalszej konsekwencji powstanie wrzesniowe i „literatura wrzesniowa” wpłynęły na skrytalizowanie się twórczości o coraz to wyraźniejszym obliczu rewolucyjnym. Na różnicowanie tej twórczości wpływało także ścięcie się z reakcyjną literaturą burżuazyjną, co się najwyraźniej odzwierciedlało na tle stosunku do powstania wrzesniowego, jego bohaterów i jego dalszych społeczno-politycznych skutków. Pomogło to znacznej części postępowych pisarzy do szybszego odchorowania różnych dekadentów chorób literackich, jak symbolizm, ekspresjonizm itp. Mobilizowało ich do świadomej i czynnej działalności politycznej - społecznej, kiedy to oddawali swe pióra na usługi ludu pracującego nie tylko kształcąc go, uzbrajając i zagrzewając do walki z monarcho - faszyzmem, ale i wskazując często perspektywy nowego, lepszego świata. Prawda historyczna, a co za tym idzie i artystyczna była po stronie obrońców i sprzymierzeńców wrzesnia.

3.

Na czoło prozaików bułgarskich, którzy swe przekonania polityczne i oblicze artystyczne kształtowali w duchu tradycji powstania wrzesniowego, wysuwa się Krum Welkowi, którego dzieło literackie odegrało wybitną rolę w społeczno-politycznym i rewolucyjnym wychowaniu tysięcy bojowników. Należą on do grupy pisarzy, którzy pierwsi zareagowali na wydarzenia wrzesniowe. Uczynił to najpierw w opowiadaniu „Męka” (1925 rok), w którym wyraził wiarę w pomyślny ostateczny wynik walki, zapoczątkowanej przez powstanie wrzesniowe.

Krum Welkowi nie poprzestał na tym. W opowiadaniu „Smiech”, a później w powieściach „Żywot Piotra Daszewa” i „Wies Borowo” (1) powracał do powstania wrzesniowego. W pierwszej przedstawił wydarzenia wrzesniowe na tle środowiska miejskiego, w drugiej zaś zobrazował czasy poprzedzające powstanie, jego przebieg i tragiczny koniec w obrębie zabitej deskami wioski. W dużym skrócie — ze względu na zbyt krótki rozmiar powieści, — Welkowi skreślił tu bogatą galerię różnych trafnie dobranych postaci. Rysując zryw ludu pracującego, pisarz pierwszy w literaturze bułgarskiej wyraźnie wskazał na kierowniczą rolę Bułgarskiej Partii Komunistycznej w organizowaniu i prowadzeniu walki o władzę ludową. „Wies Borowo” staje się w ten sposób plastycznym, żywym obrazem zmagania nie tylko jednej wsi Borowo, lecz w ogóle ludu bułgarskiego w tym czasie.

Wśród pozycji poetyckich najwyższym osiągnięciem w tym zakresie jest niewątpliwie poemat „Wrzesień” Geo Milewa. Autor głęboko poruszony powstaniem ludowym przeciwko faszyzmowi, odwrócił się od powstania wrzesniowego, który był dla niego nie tylko wewnętrzną szczieńską, lecz w ogóle ludu bułgarskiego w tym czasie.

Wszystko, co się filozofom i poetom stanie się! — Bez boga, bez pana! Wrzesień będzie majem. Żywot ludzki będzie jednym niekończącym się wzlotem — w górę! w górę! Ziemia będzie rajem — będzie rajem!

Sądy faszystowskie zabroniły rozpowszechniać poemat, wycofując proces autorów i skazały go na grzywnę, a podczas pogromu 1925 r. wywieziono go z domu i zamordowano, jak zresztą wielu innych. Nie zdolano jednak zniszczyć prawdy poematu. Gdy zwycięska Armia Radziecka stanęła na bułgarskim brzegu Dunaju i powstał lud, wrzesień stał się majem!

Bronisław Cirlić.

*) Ukazane niebawem nakładem „Książki i Wiedzy”.

JERZY LITWINIUK

UPIORY

Z piętnem zatrąty i hańby,

a jednak —

rzeczywiście

szi ulicami Warszawy

ślepi od nienawiści.

Nie dla nich

blaski latarń,

białość świeżego tynku,

połot Nowego Światu,

piętyzm Starego Rynku,

nie dla nich poryw rusztowań

i natchniona budowa —

szi tędy,

bo kazano

człowieka

Nie do nich

spoza witrny

wołały nowe książki.

Ich przekonały dobitniej

żółte, błyszczące krążki.

Nie do nich

mógł przemówić

afisz nowego teartu,

bulgot Wisły pod mostem,

drzewko przycięte od wiatru,

świeżo zasiana trawa,

próbna studzienka Metra —

dla nich

Warszawa

to tylko

tyle a tyle kroków,

tyle a tyle metrów,

tyle a tyle wyroków

bram zwykłych

i przechońdnych,

Błąkali się

po omacku,

a każdy obłędnie roił,

że jest

złarkiem piasku

w żelaznych trybach historii.

Na rozkaz

rozjątrzonych

władców kauuczuku i nafty,

chłostanych szyderstwami,

rżnych ogniem prawdy,

Najciaśniejszy zaścianek,

najciemniejsze podziemie

miało

kulę

zagluszyć

Zgrzytali zębami,

Falę 49.

gdy mówili

Niby podzwonne dla nich

byli akowiec wileński.

brzmiał jego sarkazm zwycięski.

Gromieni

naszą budową,

ofiarnym trudem

znalezili wrzesnie odpowiedź.

Jedyną.

Faszystowską.

„Tu mieszka Stefan Martyka?”

„To ja”.

Rzygnęli ołowcem.

Na posterunku pał człowiek.

Zastąpi go drugi człowiek

zachęty, pomocy, no i życzliwej krytyki.

1. Irosznikowa w artykule pt. „Obraz robotnika w księgach naszych dni”, wydrukowanym w nr 96 „Literaturnej Gazety” przedstawia bilans dzisiejszej powieści radzieckiej na tematy robotnicze, omawia plusy i minusy.

Plusy: pokaźna ilość książek, do wduż zainteresowań literackich.

„Stachanowcy” P. Szebunina, „Wysokie stanowisko” N. Jewdokimowa, „Ku szczytom” A. Rygaczowa, „Donbass” B. Garbatowa, „Stalinowski laureat” I. Gorelika.

Minusy: I. Irosznikowa zarzuca autorom schematyzm. Ogólnie stosowana reguła: nowator (nowatorska idea), przeszkody (techniczne lub konserwatywne), proces pokonywania przeszkód, zwycięstwo nowatora.

Wedle tego klucza piszą literaci, tymczasem stampa dawno już zwie trzała. Przeciwnikiem nowatora bywa zazwyczaj konserwatywa.

W tej roli występuje albo inżynier albo majster, albo ktoś z administracji. Ale czy to odpowiada prawdzie życia? — pyta krytyk radziecki. Przekrotnie. Na każdym kroku widzimy, że kierownik inżynier przestrzegając iskry nowego usiłuje rodmuchać ją w promień. W fabrykach, w związkach mocno weszła w życie współpraca nowatorów i inżynierów, współpraca wzbogacająca obie strony! Tym bardziej, że są już nowi inżynierowie — inteligencja klasy robotniczej.

Irosznikowa wypowiada przekonanie, że konflikt między robotnikiem nowatorem, a konserwatywnym inżynierem utracił swoja żywotność i

aktualność. Owszem, występował w okresie pierwszych pięciu lat, ale obecnie nie ma cech typowości.

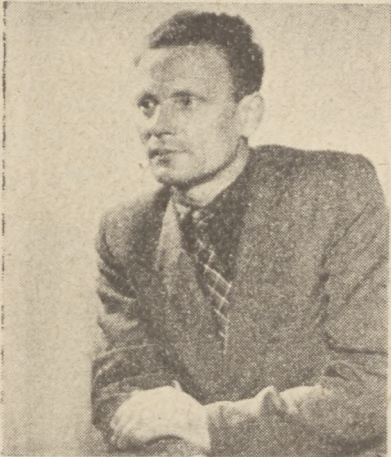
„Zapominamy często — pisze Irosznikowa — że w naszym czasie konserwatyzm utracił swoje stare rysy. Zrodła i korzenie obecnego konserwatyżmu są inne, o wiele bardziej złożone...”

Również jednostronnie przedstawia się życie osobiste w powieściach na tematy robotnicze. Wątek miłosny spleta się z tematem głównym mechanicznie, sztucznie. Pisarze mają pod ręką parę odmian tego zagadnienia a nie idą za życiem, nie badają nowego. Prawie w każdym wypadku chwilowa kłeska bohatera pomnożona bywa o miłosną porażkę. A czy tak zawsze musi być?

I. Irosznikowa występuje przeciw twu. powieści produkcyjnej. Piszcie „Skrupulatnie oddajemy technologiczne procesy, a nie spostrzegamy, że technika po mału ruguje ludzi, że ludzie tracą swoje rysy charakterystyczne i stają się niepozornym dodatkiem do pierwszej produkcyjnej problematyki Technika idzie naprzód gigantycznymi krokami: to, co wczoraj stanowiło problem, będący osnową dzieła, nazajutrz jest już rozwiązane i przestarzałe. Tymczasem życie ludzi nie zostało ukazane i dzieło umarło”.

Przed obecnym piarstwem radzieckim staje wielkie i szlachetne zadanie: pokazać jak na etapie przejścia na komunizm przeobraża się i rośnie budownictwo nowej epoki — radziecki robotnik.

Grzegorz Timofiejew



Michał Krajewski

zapewnić, jeśli nie stały, to przynajmniej dłuższy pobyt w więzieniu dla politycznych. To konieczność opuszczenia własnego kraju i szukania schronienia przed obcym i „swoim” faszyzmem na gościnniej ziemi radzieckiej, która uczyła doświadczeń socjalistycznego budownictwa. To wreszcie droga oficera 1-szej Armii, który wrócił na swoją ziemię, wypierając z niej krok za krokiem cofającego się wroga. Protokół życia Michała Krajewskiego uprawnia go do ubiegania się o tytuł obywatela socjalistycznej Warszawy, „stałego miejsca zamieszkania” polskiej klasy robotniczej, o które walczył, które wznosił pracą swych rąk, wysiłkiem działacza i agitatora.

Poczucie wysokiej godności pracy proletariatu wyrosło w życiu Michała Krajewskiego z doświadczeń człowieka, który próbował wielu zawodów i form pracy, odrzucając z niesmakiem te, które w społeczeństwie klasowym poniżają i deprawują pracownika. Pozbawiony opieki czternastoletni chłopiec porzucił łatwą i dość intrnatną pracę pikolaka oraz dom zyciowych mu ludzi, gdyż poniżają go łapówki, mężczy konieczność służalstwa i „zawodowej” pokory. Walka o ludzką godność wyznacza etapy jego pobytu w służbie dworskiej. Ale nie wabią tu chłopca uroki drobnomieszczańskiego dorobku, jakie nasuwa służba u kupca. „Zajęła mnie perfidia małych i większych skrobogroszów... Zabijała mnie ponadto monotonia ciułactwa, przy chęci pokazania się jedynie z okazji świąt”. Ciężki, wyczerpujący fizycznie, opłacony głodowymi stawkami okres pracy na budowie w charakterze pomocnika murarskiego traktował natomiast Krajewski jako niewątpliwą awans społeczny: „Zarobionych pieniędzy miałem akurat na bilet do Sandomierza i na paczkę tytoniu. Na żadną szkołę zarobić się nie dało. Ale praca na budowie sama przez się była doskonałą szkołą i egzaminem wstępnym do klasy robotniczej. Czulem się dumny ze swej nowej pozycji społecznej, chociaż tyle tylko w tych czasach wiedziałem, że dzieje się z mną i z wieloma ludźmi niesprawiedliwość...”

Etapy zdobywania kwalifikacji zawodowych w murarce to jednocześnie etapy walki o utrzymanie się na powierzchni życia i idącego z tym w parze wzrostu świadomości klasowej. Wspomnienia Krajewskiego ukazują, jak mgliste poczucie „niesprawiedliwości” przeradza się powoli pod naciskiem rosnącego wyzysku i faszystowskiego terronu w świadome, skonkretyzowane, dojrzałe polityczne rozumienie konieczności walki. Etapy rosnącej świadomości rewolucyjnej Krajewskiego mają znow charakter typowy: dorywcza pomoc w robocie KZM-u, do której młody proletariusz przystąpił „powodując się raczej instynktem niż rozumem”, staje się bardziej świadoma dzięki kulturze prasy nielegalnej, dzięki praktyce w klasowym związku zawodowym czy na robotniczej demonstracji. Okres legalnej pracy oświatowej w OM TURZ-ze stał się również świetną szkołą walki klasowej na płaszczyźnie kulturalnej, z której późniejszy oficer polityczny 1-szej Armii wyniósł wiele praktycznej umiejętności walki z kolonialnym wstępcstwem, „Polityczna matura”, wg określenia Krajewskiego, to zorganizowana przez niego

*) Michał Krajewski, „Miejsce stałego zamieszkania”, na zlecenie RSW „Prasa” — „Nasza Księgarnia”, Warszawa, 1951.

Wiersze poetów estońskich



MART RAUD

ROSYJSKIE SŁOWO

Ten piękny dzień przypominał się na nowo — choć za nim z dawna czas już zatarł ślad, Gdy otwieram z drżeniem „Ruskie słowo”, Kierwsze czytanki z moich szkolnych lat.

Hej tam rycin, Panujących lica
Patrzają drapieżnie z galonów i szlif,
Tu zwierzę, co w dziwnych mieszka okolicach,
A tu korweta mknie wśród grzyw.

A tutaj morza, łądy i planety,
Lecz jak odgadnąć kształt rosyjskich słów,
Gdy z alfabetu całego, niestety,
Kadziłem sobie z głoską „A” i „U”.

Co to za ptak? Czyż lub sikorka mała?
A gdzież to żyje ten skrzydlaty sklarz?
Aż nagle z karty jakowejś spojrziała
Czyjaś szlachetna i rozumna twarz.

I ktoś o włosach ciemnych, kędzierzawych
Przystąpił jak bajka w kraj dziecięcych snów,
Jak gdyby starszy kolega zabawy
Z wiankami kwiatów, w wieńcem miłych słów.

Za zgłoską zgłoska! Coś składa się... kleci,
Aż nagle w cudnym srebrze zim
Powiało strofą i na kształt zamieci
Przez mą oczyszczoną chałę przebiegi rym.

Uczony kot okraża leśne dróżki,
Więdnąc, hej, z morskiego wstali dna...
Kiedy do domu cicho wchodzi Puszkina,
Dzieciarnia kroki jego dobrze zna.

Tam gdzie przemocy wciąż rządziło ostrze
I w drzewym śnie zamarył kraj mój tkwił,
Poezja skrzydeł swoich nie rozpoznała —
Storturowana i zdeptana w pył.

Rosyjskie słowo, z dziećmi estońskimi
Skłócono ciebie na tak wiele lat.
Nad naszym ludem, nad nocą mej ziemi
Zachodni zmierzch swe mgły zdradzieckie kładł.

Jak mogły przedrzeć się słowa Puszkina
Przez zardarmerię i zasieków sznur.
Przez długie lata, pieśń ty jedyna,
Wziął cię hrabski i torowski dwór.

Wielkiej poezji walka towarzyszy.
Walka i pieśń — to młode siatry dwie.
Estońsko moja, kraju wolny, słyszysz,
Z braterską Rusią spłótas jasne dnie.

I jak muzyka brzmią rosyjskie słowa
Radosnie, dźwięcznie w kraju naszych łąk.
I puszkowski tomik zawiadował
Do estońskiego dziecka szczęsnych rąk.

mal. J. Pawłow

Przełożył T. Chrościelewski

DEBORA BAARANDI

SZUMIĄ LASY

Karialasma, Karialasma,
Z kraju wspomnień, z niepamięci
Wstaje jakby na zakłęcie
Mroczny i surowy bór.
Za grażela, za bagienkiem
Z żalostliwym osin jękiem,
Siegającym aż do chmur,
Tam zawleje niesłychane,
Góry śniegu usypane

I w zadymki — niepogody
Ciągną w stronę wsi podwoły,
Wieżą drwa w tę głuchą noc.
Sosny, jodły kariałasmy,
Wspomnę wasza dal sośniana,
Widzę młodą i rumianą
Matkę, co staruszka dziś,
Oto idzie utrudzona,
taszczy pniaki na ramionach,
Widać, że nie lekko iść.

W domu dzieci — nieboraki...
Oj, stęskniły się dzieciaki.
Nie wesolo żyć, o nie!
Taki los już jej: codziennie
Zginać kark i zmóc zmęczenie,
Cóż uroda? Biednym źle.
Karialasma, Karialasma.
Wokół ciemny las, doliny,
Smutne pieśni i byliny.
Nigdy nie zapomnieć ich.
Do okiennych szyb buziami
Przywarliśmy godzinami,
A niepokój ciągle rósł.
Wiało od okiennej ramy.
Gdy nie było przy nas mamy,
Srożej dręczył głód i mróz.
Jest! Uwalnia się z półsubki,
Oś zmarzniętych rąk, od jubki
W izbie zapachniało smołą.
Tajak śnieg, na matki czoło
Topniejącą strużką spadł.
Przyszła wreszcie mama do nas.
Tanieczi dziatwa ucieczona,
Liczko jej jak różę kwiat,
Chleb omacił powidłami,
Pogawędzi czule z nami.
A dotąd wędła drewno,
Nie trapiła się na pewno,
Nie obeszło to i mnie,
Zgniała słoma kryje chałę.
Miano już ją zburzyć latem,
Stróp się coraz bardziej gnę.
W jakimś mrocznym zakamarku
Stała skromnie przy folwarku.
Deszcz zaciekał w niepogody,
W izbie było pełno wody.
Smole szarpał deszczu brzeg.
W izbie wiatry skowyczały.
Zmokłe drwa niewiele rżwały,
Dym dziecięce oczy rżył,
Komu matka zaprzedała
Siły, płeć nadrywała
Aż do późnych starczych lat
Czasem matka nasza miła

Zdartym głosem coś nucila,
Głos jej zniszczył mróz i wiatr.
Oj, nucila o ptaszynie,
Co śpiewała, hej, w gestwinie.
Lecz krogulec ptaka zjadł.
Karialasma, Karialasma,
Dziś w gaciecie wyczytałam
O twych lasach i wspomniłam
Lzy i radość tamtych lat.
W myślach piły zaskrzypiały,
Jodły się rozkołysały,
Z szumem pień na ziemię padł.
Topór wgrzyza się w chojaki.
Drzazgi sfruną wkrag jak ptaki —
Bystry i szeroki lot.
Z życia życie dziś wykwiła,
Rośnie sława znamienita.
Inny sens ma trud i pot.
Byszyrej krew przewodzą żyły.
Czasy kałdan się skończyły.
Zapał zdważy dziś nasz trud.
O wyczynach naszych drwali
Pochwalśmy się nasłuchali
Nieraz u Bałtyku wód.
Bo szeroka i niemiała
Znakomitych drwali chwała,
Zapalonych i oddanych,
W pracy swojej rozkożanych.
Wielkoludy, wyrwidęby
Przekraczają dziś wyręby,
Jak rebasec Saaromy.
Karialasma, Karialasma,
O czym szumi dziś twój bór?
Szumi o wiazarach śmigłych
I o masztach białoskrzydłych,
Siegających aż do chmur —
Domach czystych i wesolych
Przesyconych wonią smoły,
Kędy w piecu kłoda płonie.
W sinym niebie dym zatonie
Zimą, w czas jesiennych słońc —
O drzewiach i o szafach mocnych,
O zalanych słońcem szkołach,
O roboczych długich stołach,
Za którymi i w czas nocny
Zdarza się niejedno cud.
Gdzie przy świetle przed tygodniem
Ucztowali szumnie, zgłódnie
Starzec, młodzik — jeden krag.
Las ten szumi o chrześczającej,
Jedwabstwej, szeszczającej,
Śnieżnej, szarej, kłosolitej —
O kolysece czarnych liter —
O papierze nowych ksiąg —
O pałacach, salach białych,
O teatrach niebawmych,
O fabrykach, co wciąż nowo,
O tym wszystkim, co ludowe,
Co stanowi wspólną własność.
Karialasmo, Karialasmo,
O tym szumi dziś twój las.



mal. J. Pawłow

DEBORA BAARANDI

W NADMORSKIM KOŁCHOZIE

Nasz rybacki kuter nie z kosteczek ptaków.
Mocne jego burty ciosane z dębezaka.
Na rybackim kutrze maszły to nie trzciny,
Zagięł to nie liny fartuszek dziewczyny.

Kuter nie ma serca, lecz motor stałowy.
Wał pod tramem śpiewne prowadzi rozmowy.
Kutrem tym żeglują same chwackie chłopcy,
Pierś ich nasyciły stone chrząstki sypocy.

Pierwszy sławny siłą, drugi zaś biegielnością,
Gdyż zapuszcza sieci z przedziwną zręcznością.
Jakie piękne pieśni umie rybak trzećci,
Śpiewa tak, że ryby same płyną w sieci.

Następuje wieczór i podziwiać łódki
Podchodzą na palcach dziewczęta miłutkie.
Za dziewczyną lubą oczy wypatrują,
Ona kołchozowych tłustych stad pilnuje.

Ciągle się natrząsa nad moim połowem.
Niby gorzka solą kłutuszę się jej słowem:
„Od tych dórzy, flader stórkó bardzej wołę
Figlarne cielątka, gdy wychodzą w połc”.

Wtedy swojej lubej odpowiem po prostu:
Niech się jeno rybak dozecka süd-ostu,
Dziwi ci i cuda pokażę podwodne:
Na wężorach strojnych isniące fraczki modne.

Tłuste me łosose nie krowięj urody
Cóż masz piękniejszego nad mieszkańców wody.
Zgrabne me łosose łuska przyodziane,
Na nich isnią monety srebrne i miedziane.

Ich grzbietowe pletwy od tęcz barwnych jaśnieją
Czarodziejskim ogniem świecą się jak w baśni.

Przełożył T. Chrościelewski

Przełożył T. Chrościelewski

MAREK PIECZYŃSKI

SZKIC WIELKIEJ POWIEŚCI



Marian Brandys
foto Dorys

I.

„Spotkania włoskie” Mariana Brandysa pojawiły się przeszło rok temu. W niewielkiej książce — debiucie pisarskim autora — uderza nas siła intelektualnego przeanalizowania faktów, zawartość kompozycji, oszczędność słów, piękno języka artystycznego. Narodził się u nas „wielki reportaż”.

Marian Brandys przetrząsnął się w tym roku z dalekich Włoch do serca Planu 6-letniego — Nowej Huty. Ten fakt zmusza nas do zastrzeżenia oceny. Z jednej strony niewątpliwym sukcesem pierwszej książki autora skłania nas do porównań, do ciągłej rejestracji wzrostu pisarza lub też jego cofania się. Z drugiej — ogromu tematu, jego waga polityczna, jego paląca aktualność zmuszają nas, byśmy tę ocenę przeprowadzili surowiej. Ostatnie melankolii z Czesłochow, Wizowa, Andrychowa, rosnący z dnia na dzień front przemysłowy 6-letniego Planu, mówią nam nie tylko o obowiązku pisarza, mówią o jego odwadze, kiedy staje na pierwszej linii budownictwa, kiedy mówi o człowieku ukazującym nowe konflikty i nowe problemy.

Reportaż Brandysa nie jest reportażem dziennikarskim, który daje obraz chwili, będący rezultatem jednorazowego, krótkiego zetknięcia się z opisywanym faktem, obiektem czy człowiekiem. Reportaż Brandysa to uogólnienie szersze. Między nim, a obrazem powieściowym nie ma już właściwie podstawowej różnicy jakościowej — powieść charakteryzuje po prostu większa i szersza konsekwencja w budowaniu akcji, dokładniejszy, bardziej wyczerpujący rozbudowany typ obrazu artystycznego. Zbiór reportaży Brandysa zasługuje w pełni na nazwę zbioru szkiców powieściowych, rysujących zasadnicze

sylwetki bohaterów i kontury konfliktów, zanim praca pisarza pogłębi te wątki i splecie je w jednolitym toku opowieści o sprawach człowieka w Nowej Hucie.

Głównym tematem zainteresowań Brandysa jest człowiek. Reportaż z Nowej Huty to zupełne przeciwieństwo „technologizmu”, który panoszył się w wielu powieściach powojennych, mówiących o produkcji. Pisarz położył nacisk na sprawy człowieka, na przemianę, jakie zachodzą w nim, na budowie, na awans społeczny młodzieży, na proces przemian w społecznej postawie starszych majstrów. Spojrzenie Brandysa zasługuje na uwagę nie tylko na ludziach. I tutaj jednak, wychodząc z tradycyjnego pojęcia dziennikarskiego, „opisowego” reportażu, można mieć do autora pewne pretensje.

Perspektywa Brandysa wydaje się niepełna. Nie dlatego, że skierowana jest na człowieka, ale dlatego że brak jest szerokiego obrazu budowy, krajobrazu rosnącej Huty. Autor sam to zresztą dostrzega. Wiele rozdziałów szczególnie początkowych służy autorowi do rozszerzenia tematyki, rozsunienia perspektyw. W rozmowach polskich i radzieckich specjalistów, w nocnej dyskusji „Don Kiszota” ujawnia się wielkość i ogrom budowanego obiektu i rozmachu budownictwa. Ale wszystko pozostaje w ramach ogólników. Obraz jest zamazany. Nigdy nie widzimy budowy, jako konkretnego faktu akcji, jako konkretnego faktu przemian człowieka. Kto pamięta Ażajewa „Daleko od Moskwy”, ten wie, że człowiek ukazuje się w całej pełni dopiero przy konkretnych czynach, przy zupełnie określonej i dostatecznie wyrażonej opisanej pracy produkcyjnej. Obrazy pracy nad Amurem były wielkie, gdyż każdy pracownik i cały kolektyw działali w konkretnie, a nie w ogólnikach. „Prawda musi być konkretna” stwierdzają klasycy marksizmu. I można by tu dodać — szczególnie prawdziwa o człowieku. Tej właśnie konkretności Brandysowi brakuje. Ludzie tracą swoją wyrazistość. Mamy miejscami do czynienia z procesem odwrotnym w stosunku do powieściowego, „technologizmu”.

II.

Gorącość, żywość opowiadań Brandysa pokrywa się z ich aktualnością. Historia małego Kubika, który siedzi od „figuranta” pomiarowego do hutnika, proces dojrzewania i przelamywania się starego Malagi, ten ostatni szczególnie — to rzeczywistość: pełny obraz człowieka, postacie żywe, głęboko indywidualizowane nie tylko w akcji,

ale i w języku, i w drobnych szczegółach. Tym więcej razi ich współżycie i współistnienie na łamach książki z postaciami niewykończonymi, nieprzekraczającymi ram szkicu. Razem z nimi wkraczają na stronicę Brandysowego reportażu obrazy pisane jakby w pośpiechu, wyraźnie — pomimo śmiałości ujęcia — „niedopięte” artystycznie i ideologicznie. Brandys idzie szluzną drogą — drogą oszczędności słowa. Nakreślić i uplastycznić postacie, które miejscami zarysowane są dwoma, trzema zdaniem — to wielka sztuka, którą Brandys posiadał w wysokim stopniu. Łatwość budowania postaci staje się jednak niebezpieczna, kiedy autor daje się ponieść nastrojowi „rejestracji”.

Wtedy, kiedy Brandys szerzej zarysowuje pewien proces, jego metoda stylizacyjna, jego język podkreślają dynamikę akcji. Tak jest w przypadku historii Kubika, czy Malagi. Ale tak nie jest w przypadku historii małżeńskiej kierownika ZMP, tak nie jest w sprawie nieuczciwego biurokratycznego kierownika rachuby. Reportażysta, dający krótkie, naszkicowane zaledwie obrazy, skazany jest wielokrotnie na prostą rejestrację faktów. Brandys potrafił w wielu wypadkach „odskoczyć” od takiego, powidezielibyśmy, naturalistycznego stylu reportażowego. Autor zrobił to nie przez sztuczne klecenie niewykończonej akcji powieściowej, a przez powtarzanie obrazów posiadających tego samego bohatera, poruszających jednak coraz to nowe problemy, rejestrujących jak gdyby przez poszczególne zdęcia etapy rozwoju człowieka.

Tak zbudowana jest historia Malagi. Pierwszy fragment dotyczy Malagi stawiającego opór systemowi trójkomu, drugi — ukazuje starego majstra uczącego młodą kadrę murarki, trzeci pokazuje Malagę i jego antagonistę smarkatego Jasia Wojniaka zgodnie złączających stanowisko matki jednego z brygadzystów, pragnącego zabrać syna z Nowej Huty. Aż wreszcie, gdy stary zrzęda i malkontent prosi Kulbarow, aby nauczył go czytać, gdy pisze na końcu książki list do swojej żony, niezdarnie kaligrafując zdanie: „piękny jest ten świat...” — odczuwamy duże wzruszenie, bo przecież narodził się nowy człowiek, człowiek, który zmienia się w naszych oczach.

W inny sposób ukazuje nam autor np. współżycie rodziny Kulbarów. Kiedy po przyjeździe do Nowej Huty zaczyna się coś „psuć” między Piotrem, zapracowanym aktywistą zetempowskim, a jego żoną, odcierającą od nauki, pozostawia-

ją z dzieckiem na łup nużącej walki z prymitywnymi warunkami „budowy” wydaje się czytelnikowi, że Brandys wyiskuje nowy konflikt — zagadnienie moralności ZMP-owskiej i nowego typu rodzinnego współżycia. Ale tu nie dostrzeżemy procesu istotnej zmiany ludzi. Marysia otrzymuje pomoc nie od męża, lecz od sąsiadki Walaszczkowej. Mogłoby się zjawie szersze zagadnienie współpracy kolektywnej ludzkiej na terenie budowy. Z aluzyjnych zdań Walaszczkowej można się domyślić, że właśnie na tej płaszczyźnie pragnął autor postawić to zagadnienie. Ale wszystko się rozplywa. Piotr pracuje nadal, pochłonięty absolutnie bez reszty robotą organizacyjną. Mimo to uśmiechają się oboje — problem ma zostać rzekomo rozwiązany — w rzeczywistości problem został ominięty. U każdego czytelnika zrodzić się może pytanie, jaki jest właściwy sens fragmentu dotyczącego rodziny Kulbarów? i to już jest niedobrze. Obraz artystyczny powinien przemawiać wyraźnie problemowo i ideologicznie do czytelnika. Dla ideologicznego rozwinięcia obrazu powieściowego, dla wysunięcia zasadniczego konfliktu czy problemu, nie wystarczy wytypowanie i skreślenie postaci. Konflikt leży bowiem w ludzkim działaniu i dla jego zarysowania konieczny jest choćby szkicowy fragment konstrukcji losu postaci, bohatera. Tam, gdzie tego brakuje, konflikt psychologiczny będzie złym, nierealistycznym schematem. Myli się Ludwik Flaśzen w swojej recenzji z 17 nr-u „Życia literackiego” upatrując wartości dobrego reportażu w „odkrywczości schematu”. Indywidualne wątki — małżeństwa Kulbarów, narzeczeństwo Walaszczkowej są słabe u Brandysa nie przez zaczerpnięcie i oparcie ich na starych schematach. Konflikty przecież nie rozgrywają się w wyizolowanej „psychice człowieka”, ale w skomplikowanym życiu społecznym. Największą sztuką jest umiejętność powiązania ich z życiem duchowym ludzi. Wtedy rodzi się człowiek; inaczej — szczególnie w reportażu skazanym na szkieletowość — postacie staną się papierowe, konflikt zamieni się w schemat. Nie trzeba doszukiwać się specjalnych praw reportażu, szczególnie reportażu o takim zasięgu tematycznym. Schemat równie często rodzi się bowiem na łamach powieści. I jeżeli ukazał się gdzieś gdzieś w szkicu Brandysa, to dlatego, że Kulbarowie, czy młodzi Walaszczkowie i ich wewnętrzne sprawy „wiszą w powietrzu”, są odcierane od życia całej budowy, nie zostały ukazane i rozwiązane w ramach szerszych konfliktów społecznych.



Dźwig w Nowej Hucie

foto WAF

III.

Ideologiczna analiza problematyki książki Brandysa ukazuje nam jej mocniejszą stronę. We wszystkich fragmentach reportażowych, z jakich zbudowana jest książka, czynnikami najbardziej bojowym, nadającym ton przemianom na budowie i przemianom człowieka jest Partia, a na odcinku młodzieżowym jej pomocnik — ZMP. I tak właśnie dwukierunkowo jest pokazana rola partii: kierowniczo i wychowawczo. I odpowiednio do tego żyje ona na kartach książki nie tylko jako uwerwienienie całej budowy, jako organizacja, której roli nie może nie dostrzec pisarz zwiędzający największy obiekt sześciolatki; żyje także w ludziach, w ich politycznej świadomości i życiu codziennym. Ją reprezentuje stary Walaszczk, umiejący pokazać Maladze prawdziwą drogę; ją reprezentuje Kubik starszy w dyskusji z wiecznie utyskującym inżynierem-geodetą, czy sekretarzem budowy, który potrafi małego Kubika (i nie tylko jego) ostatecznie już zniechęconego natchnąć ochotą do dalszej budowy i walki. Takich postaci pozytywnych bohaterów jest więcej w książce Brandysa. Pewnie, że są oni

w większości zaledwie naszkicowani, ale samo ich istnienie w kolektywie jest głęboko odczuwalne w książce.

Pełny rozmach pióra ukazuje autor dopiero od wiosennego zaciągu ochotników ZMP. Z młodzieżą zjawia się kolektyw, organizacja ZMP-owska i nowe problemy. Tutaj także można by powtarzać zarzuty niedociągnięć problemowych i artystycznych. Ale wiele kart żyje. Już przy ich publikowaniu na łamach „Nowej Kultury” odczuli się ludzie budowy — młodzi z SP i ZMP. I to nie będzie koniec.

„Początek opowieści” został napisany. Jest w nim dosyć żaru i pasji pisarza, dosyć bogatej wiedzy o życiu. Trzeba zrobić krok naprzód. Krok w kierunku pełniejszego opowiadania metody realizmu socjalistycznego, coraz większej dojrzałości wyrazu artystycznego i warsztatu pisarskiego. Tego kroku niecierpliwie oczekujemy zresztą od całej prawicy nowej literatury polskiej.

Marek Pieczyński

* Marian Brandys: „Początek opowieści” Państwowy Instytut Wydawniczy, 1951.

JÓZEF POGAN

PRZED URODZAJEM

(Fragment powieści)

1. STARA ZIEMIA

Był piękny dzień marnocowy. Słońce mocowało się z resztkami śniegu po wawozach, z błotem i larugami w wyboistych koleinach dróg, cparło się mocno o filmament i dalekie stać światline promienie na pola, łąki i lasy, na zabłocone podwórka zagrod chłopskich, szparami poprzez sztachety do ogródków, oknami do izb, drzwiami do stajen i stodół, wymatając zewsząd mniejsze lub większe zapasy zimowej wilgoci i stęchliny. Pobudzało do życia przyrodę, ludzi i zwierzęta.

Nad polami tu i ówdzie wisiały w powietrzu szare, kwające grunki skowronków. Powyżej płynął z południa hak dzikich gęsi. Wśród pól, po miedzach poruszali się ludzie. Niekiedy wpatrywał się w zieloną run odkrytego spod płachty śniegu żyta, inny wrost zadumał nad spowitymi pajęczyną wyprzylgniętymi roślinkami, inny znów drażył obcasem rowek na miedzy, spuszczać wodę na pole sąsiada, jeszcze inny mierzył oczami krzywość miedzy, planując podporządkowanie jej w najbliższych dniach, choćby się za to sąsiad miał w tylek ugrzyć. Bo mimo zapachu wiosny i ziemi, rzadko kto był w pełni zadowolony — czuł swoją i ziemi niedolę. Mało jej — pękrajana na wąskie, nierządno pałkowate pasemka z brudami po srodku lub zaorane „do składu” wygiadły kolebaste jako te rynny ściekowe, czy usypane groble. Albo jakby tasakiem posiekane na kawaleczki kwadratowe, trapezowe, trójkątne, półkolisty, pełne bruzd, uwróć, rowów, pieszarynych do reszty płynącej z roztałego śniegu wodą. Albo jak szachownicica ułożonych na wielkim stole obrzynków skóry z warsztatu szewskiego. Można przeroznych wykresów: szersze i dłuższe paski od cholew, wązkie i obrzyneki od podszew, półokrągłe lub wieloboczne odcinki z obcasow... Dłuższe i szersze obrzynki z cholew mienią się jakoś zieloną żyta i pszenicy, szarą się wykonaną starannie orką, świadczą o zamocności właściciela całego pasa. Za to widok obcinków z fleków ubożuchny: trudno odróżnić rolę od żyta i pszenicy, konieczny od ścierniska. Szpeca je do reszty pokładane na miedzach kupki perzu i kamieni. Perz, jeśli nie zgniły, zostanie skrzętnie zebrany na naprawę kalenic, kamienie będą pokryjomi fruwać na lewo i na prawo po tych poletkach. Będą znów wśród kłatw wracać na miedzę lub dalej na sąsiedzie pola, aż ostrza kos na nich się poszczerbią.

Na tych to poletkach chłop czuje zapach wiosny. Ten zapach przypomina mu, jak obcinał przed wojną nożem dojrzwające kłasy żytnie, by je następnie przytłócić na rozgrzanej płycie kuchennej, otucię kijanką, ziemie śmierzące spalenizną ziarno w żarnach na przyrządzenie papki, wywołującej zazwyczaj boleści brzucha. To wspomnienie zabija upajanie się wiosną, bo i teraz jeszcze i ziemia i jej właściciele godni poltowania: ziemia aż prosi się o lepszą uprawę, o wczesniejszą perz, o zarównanie bruzd, rowków, uwróć i miedzy... o kształt szerokich pasów, na których rozsumatąby się łanami zboża... Czuję to właściciel i markoci się w głębi duszy... spoziera z zazdrością na szerokie pasy bogatszych i wzdycha: nie można tak obrócić...

Ale wiosna już się przybliżyła i rozruszała ludzi do różnych zajęć: odrywają od ścian liściaste kołuchy „gacin”, wybierają ziemniaki z kopców, gdzieś indziej obcinają już galezie na wierzbach i topolach, naprawiają plugi, wozy i brony. Starsze dzieci pomagają rodzicom w pracy, drobniż (co jeszcze nie chodzą do szkoły), hałasuje po sadach zabawa „we wojnę i w przeszkakówki”. Nawet zgrybiałe dadki i babki wyszły od przyścipek i pousiadały na przyzbach. Wiosna idzie, wiosna...

W poprzednim numerze

(„Wies Nr 39)

P. Cimura — Wśród chłopów na dożynkach w Poznaniu, L. Herdagen — Pociąg dobrzy i różni, A. Marjańska — Na oowej drodze, D. Brzozowska — O Dygasińskim i brzołjskiej emigracji, H. Bercza — Na szlaku amerykańskiej rewolucji, S. Zechin — Remiitaryzacja Niemiec Zachodnich, A. Rymkiewicz — Pieśń ludowa czesko - morawska - słowa cka, J. S. Korniński — Powieści P. Jilemnickiego, E. Martuszewski — Zycie i twórczość Lu S. T. Orlewicz — Kapitalizm to nędzka wsi, K. R. Zawadzki — Schyłek światowego kapitalizmu, M. Wielgus — Obrachunek roku, Gazeta Gminna, Str. 8. Ilustracji 17.

2. WŁASNOŚĆ...

W taki to pogodny dzień marnocowy przybył do spółdzielni w Targowej około dziesiątej godziny agronom powiatowy i przedstawiciel Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Gdy wraz z paroma członkami spółdzielni szli w pole jako komisja do oceny ziemi — poruszyło to wielu we wsi gospodarzy. Szczególniej gadatliwe kobiety robiły rwetes.

— Kumosko, pany przyjechały z Krakowa, czy z Warszawy i ponoć bedo pola pod spółdzielnią wymierzają.

— Dyć już wiem, kumosiu. Majo pono ino spółdzielcie szacować.

— Gedocie... Jo słysała, że majo planować przesiedlenie gospodarzy, żeby spółdzielnio miała pole w jednym kawolku. Chłopa wygnałam wyżyć w pole. Koźcie i wy swojemu, koźcie. Trza wybać, co myślo, żeby wiedzieć, co poźni na to radzić.

Dzieciśka z krzykami i hałasem popędziły w pole, wychodziłi też niektórzy gospodarze. Schodzili się po dwóch, po trzech, łązi, po miedzach i obserwowali komisję.

— Ładny dzisiaj dzień — zagadnął Groch stojącego na miedzy sąsiada, Grude.

— No, no — przytaknął tamten, patrząc w tej chwili na staję odkrytego spod płachty śniegu żyta... — Wdać nie wiela będzie ze żyta. A u wos jak?

— Tak średnio. Miejskami przetrzymało się niezgorzy, miejscami na pagórkach uszkodzone. Ale myśle, że jak Pon łóg da dobry cas, to sie okrzepi.

— Hm, żeby to doł... A jak nie da...?

— Tys musz bąś. Wszystko trza bez symranio z jego ręki przyjąć.



rys. Stefan Gierowski

— II, taki z was skrupulant, bo żaden dopust nie znascy was do imentu na tylnych ziemii. Ze maą inaczej, ale wiosnę cuć, to zywość w cteka wstepuje.

— A wiecie locego? — potrząśnął Groch głową z uznaniem.

— Locego?

— Bo się ciesycie, że mocie swoje ziemie — przychylił w bok głowę i kiwał nią przekonywająco. — Na przykład widzę kaś piękno doline, albo ogród. Oglądani, zachwycom się i raduje, bo wiem, że i jo coś takiego mom. A pokoźcie dziedawo ogród. Pogładźcie sie, ale cheba za owocym, żeby zerwać. Ucuje ino zdrość, że on takiegoj ni mo. No, co powiecie na to? — patrzył mu pytająco w oczy.

— Takij gospodarzyna jak jo, to prawie, że sie nojmi przy zbiorze ciasy — zachnął się Gruda. — Przy orce, przy siewie, późnij jak rośnie, to sie ta cłowiek ciess nadzieja, a we zniva kiwo głową w medyacji, że nie wystarczy do zycio. Miec chociaż tyja pola co wy, to by sie ta koniec z końcym związało.

— Cjepozje kota na łeb, kiej on i tak na nogi spadnie — skrzywił się Groch. — Godcmy przecie nie o gospodarczych korzyściach, ino o tym, co znacy własność. Co zaś do pożytku z tego — to niech rząd obnizi chłopom podatki, cyny nawozów, norzędzi, przyrodziwku, a cyny zbozo podniesie. Związaliwycie wtedy koniec z końcem na mocny węzeł.

— Wszystkim jednako obnizzyć?

— A ino, po sprawiedliwosci.

— No to wy byście wtedy cheba ze trzy wezły związały, a na ten przyklad mlynorz dwadzieścia a taki bogacz Uszyk z pięćdziesiąt, pewnikiem zostałyby dziedawo i na dokładkę belby jego w mieście cały rynek.

— Wszystcy nie muso bąś bogacj, bo nawet Pan Jezus powiadał w ewangieliji i biedokach i bogo-

cach. Nie cłowiek ustanowił swiat i zmienić go ni moze, bo to nie jest ani w jego mocy, ani w powołaniu. Zreśa tako zmiana swiata jak teraz sie zaczyna. doprowdzo ino do nienawisci bliźniego przeciw bliźniemu i do ogólnego zepsucio ludzkiego. Cy możecie uderzyć sie w pierś i temu zaprzeczyć?

Gruda milczał, wpatrzony wszazre skiby za miedzą. Groch obserwowal przez chwile jego wyraz twarzy, po czym na nowo jął mu prawić morały.

— A co do własności, to widziacie; chaluja swoja i na swoim placu, bydelko swoje i w swoim chlywie, drzywka swoje i na swoim sadzie, grociska swoje i pod swoim dachem, pole swoje, łąka swoja. zboze swoje, trawa swoja, nawet tyn konik polny, co ćwiercy w trawie i tyn skowronek, co nad rolę w powietrzu swiergoli — tyn swój. Nawet cienioki i kamień na miedzcy. Wszystko swoje i to cteka musi cieszyć. A jak ciessy, to i ochota do roboty jest. Ciek sie nie roz o półnoku zryw z łożka i pędzi do roboty. Bata nie trza na niego. To jest przycyna, że chłop najprocowitsy od wszystkich. He urzednik i robotnik to ino patrzy piniądze wziąć, a nie roboty. Ano, zrobi tyła co musi. O, popatrzcie na nich — wskazał palcem na Komisję opodal badającą pola zespolu. — Oni tyn robotnicy. Gospodarz w spółdzielni — to juz nie prowodz wy chłop, ino robotnik. pod batym. Co nie tak? — osądzić ci trzywo.

— Co jo mom sądzić, wy sie przecie za nauczyciela ćujecie. Ja waszego nie wypraktykowałem. Was z łożka zrywaj ino zysk a juz takiego Uszaka seme ino dubitowe interesy, a mnie sciagał bat do onego Uszaka pozyczyć, odrobic a-

— Co? — uraził się nieco starcy. — Mogo se ludzie przywlaszyć zaslugę, a bosko moc na bok odpychać, wies.

— A cy w urodzajny rok urosnie wcm tyła na ty mordze dozwoć, żebyście mogli żyć? Abo maie na pięćch?

— Nie godom do takich mądralów — obruszył się starcy ładując do fajki „bakon”.

— Tak se myśle, że kto wie, czy ta spółdzielnio nie wyjdzie ludzcom na dobre, — rzeki poważnie Smidela.

— Leć do nich, leć, leć — chwycił go starcy za ramię i popychał naprzód. — Powinieneć był razem z Łodeckim agitować.

Smidela ani się nie spieszył tym, ani nie zgniwał. Wyciągnął rękę naprzód i wodził nią wokół.

— O, tu syrokie, ładne stajanie, równo pocięte, zorane i obsiane jak trza. A tu juz inacy: kolybiasto kiesecka, koto miedz motyka popodczupowano, kawolek jesce ścierni, zyta nie odróżni od roli; stajonecka — jedno tyłe, drugie tyćkie, na trzecim posek zyta, a posek ścierni... Hań znowu miedzo nad chłpa wysoko, pod miedzą śniegu pełno i zyto wypr... Teraz to jesce tak nie odbilo wyraźnie, dopiero jak przydzie moj. Tu ledwie zytko będzie wyglądało z pyru, tam zimnioki bedo, kieby pod podłoga, bo caliną przyzowane, kajdz motyka przycupane, jesce kajdz bedo wyłazić kieki jak igiełki, że w kopanie mczo je do flaski zbleć rać jak jagody. Te wszystkie pola w Targowej, oprócz kilku bogatszych, ani cworty części tego nie urodzo, co winny przy dobry obróbce urodzić. Jak powstanie spółdzielnio, jak się to wszystko zrówna, zaorze, powiezie, obsieje jak trza to — hoho! będzie pozytku!

— I ty mos widać ochote wstąpić do spółdzielni? — zaciekał sie Gruda.

— Juźci i powinienem tam juz bąś ze swoimi pięćcma morgami, ino przez babe. Ale widać nie trza zwozać na ną.

— Głupio godos o tych ziemniokach w caliznie — jął perswadować Trześiak. — Jo juz spraktykował, że w suchy rok zimnioki woło twardzynie.

— E, nie godojcie — powątpieweli tamci.

— Co nie godojcie...! Sluchojcie ino, to wom opowiem coś ciekawego.

— No powiedzcie.

Trześiak pyknął z fajki, wytrzeptał z niej popiół i schował za cholewę buta.

— Było to jesce za nieboski Magdy. Miolem wtedy ino trzy morgi, bo te jesce dwie to przyśly od drugiej baby. Okopowałem se ziemnioki nad lasym. Juz słońce malo zachodzić, jak mnie zemdylo cegoś i legnyłem bez pamięci. Nie wiem jakim długim był omdlały, tyła ino pamięć, że sie budze, patrze, a jo leze. Przegnołem sie krzyzym świętym, dźwignyłem sie i zabierom do okopowania, bo ziemnioki akurat były w taki caliznie i zarosły jak strach boski. Ciupom se tak motyka, ciupom, wytrząsam rękami pyrz i chwoasty i w jedyn roz spórze w bok, a tu wyłazi z lasu siwy starusek po pas z brodą i pyto mnie sie, „Cóż ty to młodzieńcze robisz?“, „Okopuje“ — odpowiedziołem „ale mie cosk zatrwozilo. Starusek patrzy sie na mnie i godo: „Sied byś se tyz młodzieńcze, spokojnie na dupie, a nie męczył sie na swoje skode, bo tu kaj okopuje, ni jakich zimnioków nie bedzie, a tu kaj nie okopiesz — urosno jak łeb“.

Patrze sie tak zdumiony, a tu w jedny chwili starusek zniknił mi z oczów kieby sie w powietrzu odpłynyl i liście na drzewach jakoś dziwnie zaseleściły, bo tyn dzidek — to nie był cłowiek ino Pon Jezus.

Smidela wybuchnął głośnym śmiechem, tamci zaś dziwnie patrzyli na Trześiaka.

— Nie bluźnijcie Bogu — obruszył się Groch. — Pon Jezus wom pedził, że „siod byś se młodzieńcze na dupie“! Powinieneć sie zaroz z tego wyspowiadać!

— Juźci — przyznał Gruda. — Pon Jezus by wom sie pokozł...?

— Niewierne Tomase — złość się Trześiak. — Cegóz sie sprawdziło to, co przepedził? Polowem zimnioków okopól, a polowe na wygrano, co bedzie, to bedzie — tak zostawim i cekom niecierpliwie kopanio. Tu kaj były okopane, ledwie urosly tyłe co torki, a na nie okoponim wywołały sie ze ziemi jak bułki.

Smidela nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Śmiał się ubawionym i przygadując żartami. A gdy obruszony Trześiak zaczął mu wydziać od „włsusów” i bezbożników — wyrzekł poważnie i twardo.

— Downij święte, brodatę dziedkę i tacy jak wy uczyły chłopów zycio i uprawy ziemi, a dziś nauka i technika. Wasych pierdłóćk juz nikt nie slucho — dodał drwiąco i poszedł w stronę wsi.

Józef Pogan



Demonstracje w Krakowie w okresie przedwrześniowym (Laboratorium Fot. Wyd. Hist. Partii KC PZPR)

JÓZEF GOJSKI

PACYFIKACJE NA

(w 15 rocznicę

WYZYSK I UCISK EKONOMICZNY

FRONT LUDOWY

Już w czasie kryzysu gospodarczego rządu sanacyjnego mimo oporu i protestu klasy robotniczej, uchwalają ustawy wymierzone przeciw zdobyciom socjalnym klasy robotniczej a m. in. ustawę podwyższającą czas pracy w przemyśle i handlu, ustawę ograniczającą minimalny okres pracy upoważniającej do pobierania zasiłków dla bezrobotnych, ustawę, na mocy której wyłącza się z ubezpieczenia chorobowego niektóre kategorie robotników, ustawę, o zmniejszeniu zasiłku chorobowego, ustawę o produkcji pracownikom itp. Mimo że przepisy tych i innych antyrobotniczych ustaw miały obowiązywać w okresie przejściowym tj. w okresie kryzysu, stosowane były one nadal po roku 1933. Ostrze tej zachłannej polityki wymierzone było również przeciwko pracującej wsi, przeciwko milionowym masom robotników rolnych, mało i średniorolnym chłopom. Stałe podwyższenie podatków, różnego rodzaju opłat, świadczeń i danin, a z drugiej strony podwyżka cen na artykuły przemysłowe, były znanymi objawami tej obszarnczokapitalistycznej polityki w stosunku do pracujących chłopów. Prócz podatku gruntowego mało i średniorolny chłopie płacił jednocześnie 100 proc. podatku samorządowego, 100 proc. dodatku wyrównawczego, 10 proc. dodatku na premie eksportowe, z których najwięcej korzystały obszarnczy, bogaci kupcy zbożowi, bowiem oni tylko sprzedawali zboże i wywoził, je za granicę, poza tym pracujący chłopie musieli płacić podatek na utrzymanie Izd Rolniczych, które brońły interesów obszarnczy i bogatych chłopów. Poza podatkiem mało i średniorolny chłopie obowiązywał być płacić około 50 różnych opłat i danin, a między innymi t.zw. rogatkowe, za opiekę sanitarną, za korzystanie z wagi na rynku, za opiekę sanitarno-weterynaryjną itp. Do tego dochodziły różnego rodzaju kary administracyjne, które w latach 1934 — 36 były istną plagą dla pracującej wsi.

Gdy do tego dodamy nadmierne obciążenia szarwarkowe, dochodzące w wielu częściach kraju do 100 dni w roku, odróbki u obszarnczy i kulaków za lichwarskie długi, procenty, za wypożyczenie zboża na przedwzrostku, czy pod zasiew, za wypożyczenie narzędzi rolniczych, czy siłę pociągową, a poza tym duże opłaty za niektóre usługi religijne (pogrzeb, ślub itp.) — będziemy mieli cały obraz wyzysku i ucisku, jakie spadały na pracujące chłopstwo. Ale oprócz tego chłopie musieli płacić jeszcze podatki pośrednie od cukru, soli, tytoniu, zapalek. Przy tym wszystkim ceny na produkty rolne stale się zmniejszały, gdy natomiast ceny na artykuły przemysłowe, dyktowane przez kartele, zwiększały się z roku na rok.

Relacje chłopów

„Należałem do „Wici”, ojciec do Stronnictwa Ludowego — mówi ob. Bednarski Witold. Mimo że koło nasze było legalne, policja rozpedzała zebrania. Z 15 na 16 w nocy przyjechało do naszej wsi około 250 policjantów. Najpierw aresztowano prezeską koła „Wici”, Marię Szurmę i siostrę jej Katarzynę. Na wsi zrobił się krzyk. Ludzie nie dawali ich zabrać. Policja użyla gazów i rzuciła granaty. Wtedy zginął mój ojciec.

Kiedy pobiegłem do ojca, którego brat przywiózł furmanką na podwórze, aresztowano mnie. Policjant, trzymając karabin, za łufą uderzył mnie w rękę i strzaskał kość. Wyprowadzili mnie i innych aresztowanych w pole, bijąc guzami, kazali ręce wyciągnąć i leżeć twarzą do ziemi. Kto podniósł głowę, policjanci przybijali mu głowę do ziemi nogą, albo kolbą. Po kilku godzinach skuli nas po dwóch w kajdany i odwieźli do więzienia.

Działacze chłopscy odbili policjantom aresztowaną przez nich sekretarkę koła wiciowego oraz

skarbniczkę. Policja zaraz po tym otoczyła wieś i zaczęła strzelać z karabinów maszynowych. 1 chłop został zabity i kilku rannych.

*

Łepik Wacław ze wsi Ilowice także wspomina te okropne chwile:

— Kiedy rozśliszmy na pomoc do Zukowa, policjanci na koniach złapani mnie w polu. Który z nich zbliżał się, uderzał mnie kolbą kilka razy, pytając: „poznajesz mnie i twoja mać“.

Ojciec mój na zawołanie padł na ziemię. Policjant na koniu podjechał do niego i zawołał: „powstań i biegnij”. Ojciec wstał i uciekał do przodu, jak mu kazano. Wtedy ten sam policjant strzelił z tyłu do ojca z rewolweru. Kula przeszła przez lewe płuco obok serca. Kiedy rzeźił i pluł krwią policjanci bili go w plecy kolbami, nawołując się wzajemnie: „Po nerkach go, po nerkach — to przedzą zdechnie”. Kolbami po nerkach bili też i innych chłopów.

Miałem wtedy 17 lat



Bezrolni i małorolni chłopcy w marszu na Przeworsk (1937 r.).
(fot. Sołżar)

JULIAN GAŁAJ

DECYDUJĄCY DZIEŃ*

Cieślak przysiadł bliżej Traczyka. Nie chciał, by go słyszał Traczyk. Ciężko mu było, może obrażała mu odwagę głośnie mówienia ponura młoda Traczykowej. Skulił się, zmalat... Ot, miałbyś wrazenie — wyrobnik przyszedł do kulaka z prośbą o pożyczkę. Ale i Traczyk nie trzymał się po kulaku. Palil papierosa, pokasywał; siedział w kącie wsparłszy się o ścianę, a na ręce głowę. Kurak mogły przyjmować wyrobnika w takiej pozycji chyba tylko po wielkim niezgody.

— To już jutro — zaczął z cicha Cieślak.

— Jutro.

— Jak mi Pietrek jeszcze raz przyjdiesz tak późno ze szkoły, to ci się rozbije — rozlega się zderniewany głos Traczykowej. — Gdzie ty łazisz po lekcjach?

Syn Traczyka, Pietrek, mówił coś płacząco. W kuchni trzeszczy wesoło ogień i prześwieca między fajerkami i szparami blachy. Traczykowa poprawia fajerkę.

— Dopoki tak szło to i szło — zaczyna znów Cieślak. — Wychodziło się na spółdzielnię, pracowało, ale bydłatka mogła zawsze sobie obejść, jak ci się widziało. A teraz?

— Przecie nikt wam nie zabroni zagaądać do tamtej opory i kontrolować Pazaruka...

Traczyk mówi niechętnie, zmęczonym głosem. Cieślak milczy.

— Już nie mówię, jak ktoś tam z tej biedy robi gięsta — oocodzi nagle od strony Traczykowej. W tonie jej była pełnia żalu i gniewu — już nie mówię, kiej kto jest w biedzie — powtarza jakby usiłując trafić do swojego własnego rozsądku — ale mnie i dzieciom chleba brakowało? W garnku nie miałam co włożyć? Na ubranie nie było mnie stać? I co teraz jak zaprowadzisz — kobieta zwraca się bezpośrednio do skurczonego męża — jak zaprowadzisz te bydłatki i zostawisz oborę i stajnię pustką, to pokup od razu trumny i postaw je tam, niech stoją na umieszczenie człowieka i na większy żal. Niech by już człowiek wiedział, że miał w domu pogrzeb. Bo to jest to samo co pogrzeb.

— Czyśta się powściekały? — zerwał się Traczyk urósłszy nagle pod sam pułap. — Bydłatka, bydłatka. Człowiek sam ze sobą się męczy, bo nikt nie jest z żelaza, a te tu jakby się oba zmówiły. Bydłatka... Przecie „zostają ci dwie najlepsze krowy, cielak, świniaki, kury. Mało jeszcze będziesz miała tego szmaractwa? Bydłatka! Mnie gorzej cholera ciska, bo dla mnie zwierząt to był wychuchany, wymuchany, a ta mnie męczy i męczy. Zapisałaś się, wzięłyś w spółdzielnię już tyle roboty i co tu wiercić w zastarzałej ranie. Mnie honor nie pozwoliłby się cofnąć; wszystko by się śmiało ze mnie. A wy Jaśku — napaść Traczyk na Cieślaka — zaczynacie się rychno wczep rozklejać.

Traczyk stał nie wiedząc, co zrobić z rękoma, z całym sobą. Wró-

cił po mału na poprzednie miejsce. Obie dłonie położył na kolanach jakby podkreślając gotowość do następnego skoku.

— Nie krzycz, Józef, nie krzycz — łagodził spokojnie Cieślak. — Tu nie chodzi o nic innego, ino o to, że w człowieku nie ma pewności, czy się zamienił siekierkę na kijek. Bo do tej pory — rozumie — każdy wykańczał swoje: oziminy, okopowe łaki... Wiedziałeś, że jak nie pojedziesz na spółdzielnię, to u siebie będziesz miał zajęcia. A teraz, kiejśwa już wio na jeden ściot, to co będziesz człowieku robił, gdy nie będzie zajęcia w spółdzielni? Będziesz pluł i łapał i myślał, że inne, te z hodowlanej grupy, czy z podwórkowej, czy też z ogrodniczej zarabiają dniówki a ty, z polowej, gapisz się i lykasz sline i bączesz czekać, aż ci zawołają laskawie do roboty i aż ci laskawie wpiszą do zeszytu tę wymęczoną dniówkę. Dobrze, że teraz ty, Józef, jesteś kierownikiem polowej. Ale gdy zrobisz tym kierownikiem takiego lamagę Zajacę, albo, nie daj Boże, Najdeckę to, człowieku, czysty śmiech. Ja się do roboty urodziłem i przy robocie chcę zdechnąć. Ale chcę zdechnąć ze starości a nie z głodu. Tak widzisz, Józef.

Traczyk kręcił głową długo, z namysłem. I nagle Traczyk zaczął po małutku, zatrzymując się co chwila:

— Jak brałem ziemię po ojcu, to myślałem, że spotkało mnie największe szczęście w życiu. Cóż,

rze stęka krowa, bo ją dzieciak zgonił, a w chlewku zdycha świnka, a skzapsko kapie zoiżowatą flegmą. I dzieciak ci gorączkuje i kobieta zległa. To jak siedzę tutaj — tak wyznaje jak na świętej spowiedzi — patrzałem w niebo i modliłem się i czułem się sam, zupełnie sam. I powiedzcie, Jaśku, szczerze, pomógł kiedy bezinteresownie jeden lubniewiak drugiemu w potrzebie? Zainteresował się jeden drugim, że trzeba tamtemu zaościć pola, ściąć zboże, wykopać kartofle, bo tamten leży chory? Powiedźcie szczerze... Potem los mi się uśmiechnął — nie mogę narzekać. Ogierek się podciągnął, nauczyłem się gospodarzyć. Ale powiedzcie, Jaśku, gdyby mi się znowu noga powinęła, gdyby zaraza wytknęła, moje świnię, gdybym zachorował, gdyby budynki moje się spaliły, gdybym na prawdę nie miał co w garnku włożyć — to nie cieszyłby się wszyscy, którzy mi dzisiaj zardroszcza? A spółdzielnia? Ja się nie rwałem do podpisania statutu, ja — przyznam się — chciałem najpierw popatrzeć, co spółdzielnia pokaze. Nie udało mi się to. Ale zanim podpisałem statut, 50 razy obróciłem go na wszystkie strony. Tam punkt po punkcie jest wyszczególnione wszystko, co się dotyczy, spółdzielnia. Wiem, dlaczego spółdzielnia zakłada, wiem, co się dzieje z ziemią, z inwentarzem; wiem, komu przysługują prace w spółdzielni i na jakich warunkach. To nie tak, że będę z gospodarza

dłiwie. Traczykowa pociągnęła nosem; schyliła się ku podłodze niby coś tam robiąc, by ukryć staczające się po policzkach łzy. Traczyk wyciągnął grzączymi ze wzruszenia rękami papierosa i zapalił go z trudnością, psując przy tym kilka zapalek.

Nazajutrz słońce pokazało się późnym rankiem rozegnanym poprzednio stającą mocny opór chmury. Cieślak siedział w stajni od świtu i co rusz dosypywał owsa swoim obłubiencom, głąkał je, czyścił... Po każdej takiej czynności siadał znowu na progu i patrzył suchymi, rozpalonymi niezdrowym blaskiem oczami. Starą kobyłą odziedziczył po siostrze, młodą, trzyletnią zrebicę wychował sam. Rosta była, krótka w wianach, zaparta... Satisfakcję sprawiała robić nią. Przy braniu ciężaru nie szarpała zrywając koni lekkich albo znarowionych. Naciagała postronki powoli, próbowała... Zdarzało się, iż odmawiała pociągnięcia. Ale wtedy Cieślak zamiast bić ją i pienie się ze złości, jak robili niekierzy, badał przyczyny. I przezwrotnie dochodził do wniosku, że teren jest trudny. Trafiało się na bruzdę lub pomniejszą rowek, to znowu ziemia rozniekla. A przecie kartofle, buraki nie rosną na łakach, czy na szkie. Rosną na oranym gruncie i trzeba je stamąd wywieźć.

Cieślak wyjrzał na dwór, na wóz wyładowany niezdanymi jeszcze z zadeklarowanymi jako wkład inwentarzowy narzędziami: broną, plugiem i dotownikiem... wrocił się. Ubrał konie w uprzęż, wyprowadził razem do wozu. Zerkał na dom jakby oczekując, że ktoś się ukaze. Westchnął... Nikt się nie zjawił. Kobieta mu zapowiedziała: gdy wyprowadzi krowy do „kołchozu“ nie wyjdzie wcale i nigdy do żadnej roboty. „Konie — powiedziała — możesz sobie prowadzić, gdzie chcesz, a krowy są moje. Nie polecisz mi moje dwiema — w... stkie są moje!”

Wyjeżdżając na drogę Cieślak rzucił okiem w kierunku byłej resztówki. Mignęły mu szczęśliwa blokami domki działkowców i przytulone przy drzewach resztówkowych sterty żyta i pszenicy. Złocich wymiocyono — pozostałe czekały na młockę. Leczą otoczy Cieślaka uderzył inny widok. Drogą jechały w tym samym kierunku co i on oba Niecki i przy wozach prowadziły krowy Cieślak odruchowo wstrzymał konie, — lecz po namyśle machnął batami... Pojechał dalej... Minął Niecków wołających na niego, by się zatrzymał i dognął Jantolę, Traczyka i Niećwierza. Cieślakowi przypomniła się mobilizacja marcowa z 1939 roku. Na tę mobilizację co prawda chłopcy jechali tłumnie i z kłatwami. Teraz kłatw nie słyszał... Tylko słyszał śmiekanie, tajone przed drugimi westchnienia, mocniejsze i słabsze powstywywania batami...

Na podwórzu byłej resztówki gwarno było i tłoczno. Stolarczyk ochrypnie biegł od obory do stodoły i z powrotem, wydawał polecenia, radził się, sprzeczał... W stodole urzędował Kolec, w oborze najczęściej ruchu robił stary Pazarrek. Ustawiał krowy (było ich kilka na razie), wiązał je, poklepywał, podrzucał im siano, koniczynę... W dniu tak uroczystym nie zwracał uwagi na konieczność oszczędzania, na normy wyliczone w preliminarzu pasowym. Krowy porzykiwały załóżnie, niektóre operaty się wejść do środka.

Obok obory stało kilka kobiet — Muszyńska, Stolarczykowa, stara Zapalowa, Niepca... Stała też Najdeckowa Róża. Coraz to przybywał na podwórze któryś z „rodowitych“ z koniem, krową, bądź z końmi i krowami. W milczeniu wypręgał konie Cieślak Jan, w milczeniu wypręgał Niecki, Jantol, Wojtek Kowalski. W pewnej chwili — ostatni już — wjechał na podwórko w jednego konia i z jedną krową uwiązaną do wozu Klimek Stanisław. Jako ostatni zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Tym bardziej, że wyglądał jakoś inny, niż zwykle. Zwykle blizszyży Klimekowi oczy życiem, kąciaki kolo ust drgały wesołością. A dzisiaj? Na przystojnej twarzy Klimeka widać pod lewym okiem fioletowa śliwa, zacerwienie oczu mrugały. Podjechał Klimek koło stojących już wozów i zatrzymał się. Szarpał konia, zeskokzył na ziemię. Stał zastanawiając się, od czego zacząć; od wypręgnięcia konia, czy od odwiązywania krowy. Zbliżył się do niego jedyny z tubniwiaków wesoly lub udający wesolego Dąbek Jasio:

— Co tak późno?
— Klimek usiłował się uśmiechnąć. Skurczył twarz w nienaturalnym skrzywieniu.
— Co ty? Uderzyłeś się?
— Skurcz nie miał. Klimek schylił głowę.
— Pobijeś się z kim?
— Z kobietą i teściami.
— Cholera. I dałeś się pobić?
— Ja nie biłem. Oni bili.
Rozmawiających otoczył więcej ludzi. Miłrega, Mąreck, Zajac, Niepca... Twarze ich spoważniały.

Julian Gałaj

* Fragment powieści.

ZAMOJSZCZYŃNIE

krwawych walk)

ty, umorzenia zaległości i wstrzymanie egzekucji podatkowych dla mas pracujących, obniżenia cen monopolowych i kartelowych, pomocy w gotówce i w naturze dla pozabawionych zarobku, płatnych robót publicznych, zamiast pańszczyzny szarwarkowej, obniżenia cen mornego o 50 proc. itd.; w dziedzinie polityki zagranicznej — nacyonalistowskiego zerwania sojuszu wojennego z hitlerowskimi Niemcami, zawarcia paktu bezpieczeństwa z ZSRR, Francją i Czechosłowacją. Wysłanie przez KPP hasła frontu ludowego popularyzowane są w tym okresie czasu przez jednolito-frontowy „Dziennik Popularny”. Hasła te trafiają głęboko na wieś i wokół nich coraz więcej skupia się pracujących chłopów. Za przykładem rewolucyjnej walki klasy robotniczej idą chłopcy. W połowie czerwca 1936 r. w czasie Święta Ludowego coraz więcej chłopów manifestuje na rzecz frontu ludowego, na rzecz nierozrwalnego sojuszu robotniczo — chłopskiego. W końcu czerwca 1936 roku ma miejsce w Nowosielskach wielka manifestacja chłopska. Mimo usiłowania prawicowych przywódców SL, by z pożątej manifestacji uczynić jedynie tylko defiladę chłopską przed Smigłym i nadać jej charakter religijno-patriotyczny, chłopcy przyjmują bojową postawę, uchwalają bojowe rezolucje z okrzykami antyrządowymi. W kilkanaście dni po tej manifestacji w lipcu 1936 roku dochodzi do krwawej masakry robotników rolnych zatrudnionych w majątkach obszarnczych i kościelnych w Krzeczwicach, w Ostrowiu Tułigowskim, w Komarnie, w Gorliczynie, w powiatach: przeworskim, jarosławskim i rudeckim. Na tle haniebnego wyżysku w tych majątkach robotnicy rolni strajkują. W czasie strajku na teren majątków obszarnczych sprowadzają policję. W krwawych starciach robotników z policją pada wielu zabitych i rannych. Wypadki Krzeczwickie zmagają wrzenie rewolucyjne wśród pracującego chłopstwa, które z wielu powiatów Małopolski spieszy na pomoc walczącym robotnikom rolnym. Na masowych zebraniach chłopcy domagają się stanowczo zorganizowania przez kierownictwo SL strajku generalnego.

Z Małopolski fala nastrojów rewolucyjnych przenosi się do południowej części województwa lubelskiego. W powiatach: zamojskim, lubieszowskim, chełmskim, tomaszowskim i krasnostawskim odbywają się olbrzymie manifestacje robotników i chłopów pod hasłami jednolito-frontowymi. Niespotykane dotychczas rozmiary manifestacji robotniczo — chłopskich w tej części kraju osiągały swój punkt kulminacyjny w początkach września 1936 roku podczas uroczystości 30-tej rocznicy tzw. „Krwawej Srody”. Do Zamościa, podczas obchodu tej rocznicy, ściągają dziesiątki tysięcy chłopów. W Zamościu pod-

z Iłowic i Żukowa

Jan Kapusta dzieli się następująco wspomnieniami:

W przeddzień pacyfikacji policja wezwwała z naszej wsi pięciu chłopów i przetrzymała ich całą noc. Następnego dnia o wschodzie słońca przyjechało do wsi około 40 policjantów. Przywiozły ich podwozy z naszej wsi, które miały nakaz zgłoszenia się do sąsiednich posterunków policji.

W pewnym momencie policja ustawiła 15 furmanów w dwuszęregu. Policjanci zaczęli bić ich gumowymi pałkami do krwi, a potem policjanci szli przez wieś demolując mieszkania, rabali łożka, stoły, szafy, niszczyli ubrania, kieraty, sieczkarnie, zboże wysypali do gnoju.

Sztandar mieścowskiego koła SL znalezione u mnie porwali na strzępy.

Na pomoc do Żukowa poszło z Iłowca 60 chłopów, część policji z Żukowa przeszła do Cieszyńska. Przyjechał tam minister Składkowski i

czas poleżnej manifestacji oraz w innych miejscowościach wymienionych powiatów, zgromadzone masy ludowe uchwalają bojowe rezolucje i manifestują na rzecz sojuszu robotniczo — chłopskiego; na rzecz hasła jednolito-frontowego. Mimo skonfiskowania tych rezolucji przez władze sanacyjne sama manifestacja, jej przedieg odbijają się szerokim echem na wsi w województwie lubelskim. Chłopcy coraz liczniej wstępują do legalnych organizacji SL i „wici”, wzrasta działalność i siła KPP, którą cniopi pracujący, wbrew prawicowym przywódcom rucnu ludowego i PPS, darzą coraz większym zaufaniem i sympatią. Pod naszymi frontu ludowego w setkach wsi wyżej wspomnianych powiatów południowej Lubelszczyzny odbywają się masowe zebrania, na których cniopi polscy i ukraińscy domagają się od władz naczelnych SL i PPS zacieśnienia współpracy z KPP. Rządy sanacyjne przestraszone bojową postawą chłopów starają się przez stosowanie różnego rodzaju represji zahamować falę oporu chłopskiego, między innymi nie zezwalają na zebrania i wiece, aresztują czynniejszych działaczy robotniczych i chłopskich, a do opornych cniopów na wieś wysyłają egzekutorów podatkowych. W poszukiwaniu tajnych ulówek KPP, rezolucji jednolito-frontowych, policja granatowa przeprowadza po wsiach rewizje, w czasie których bije i klatuje bezbronnnych cniopów, młodzież i kobiety. Represja i terror wzrastają po olbrzymiej manifestacji robotniczo — chłopskiej w Zamościu. Do licznych wsi powiatu zamojskiego, tomaszowskiego i powiatów sąsiednich zjeżdża silnie uzbrojone w karabiny maszynowe i auta pancerne oddziały granatowej policji ze sławną z okrucieństw szkołą policyjną z Goledzinowa. W nocy z 16 na 17 września 1936 roku rozpoczyna się krwawa pacyfikacja, która trwa przez dwa tygodnie do dnia 30 września. Pacyfikacja kieruje osobiście ówczesny premier sanacyjnego rządu gen. Sławoj-Składkowski. W czasie tej krwawej pacyfikacji siepacze sanacyjni mordują chłopów polskich i ukraińskich, kobiety i młodzież, niszczą domy i budynki gospodarcze, inwentarz żywy i martwy, aresztują masowo ludność wiejską. Chłopcy organizują opór, bronią się przed policją. We wsi Żuków powiatu tomaszowskiego chłopcy atakują policję, która rozbiera budynki i dopuszcza się okrucieństw nad bezbronną ludnością. Policja strzela do chłopów. Padają zabici i ranni. Na pomoc mieszkańcom Żukowa spieszą chłopcy z sąsiednich wsi i powiatów, napotykając po drodze na silne oddziały policji. W licznych krwawych starciach padają zabici. Ostrą nagonkę w tym czasie na pracujących chłopów prowadzą elementy faszystowskie spod znaku endecji oraz reakcyjny kler. Cały obóz reakcyjny w tym czasie zjednoczył się przeciwko walczącemu chłopom. Jedynymi, którzy razem z chłopami walczyli i ponosili ciężkie ofiary, byli robotnicy.

JERZY SKOKOWSKI

Opowieść o życiu Zofii Gawronowej tkaczki z fabryki „Warta”, wiceprzewodniczącej MRN

„Słucham. I oto o życiu, słowa słyszę ou innych dojrzalsze i piękne, jak piękna jest, prosza opowiesc o waacc.

... — Żyło się biednie. Ech, mój Boże, gład wierny nasz towarzyszu, lecz pracowaliśmy na torze, po którym kiedyś pędzić miała Radość.

Dzieci nie miałam... Jego wzięli trzy miesiące po ślubie. Przez wiecie długich nocy płakałam, wiecie przeklełam twardych sumień.

Moja matka umarła podczas rewizji, wiecie matek tak umierało i niejeden towarzysz mój padł, pod ciosami gumowych pałek.

Ale na ból nie było czasu. Praca pozwalała nie myśleć. I przysięgam: Moje życie dla Partii i Klasy Robotniczej!

Przyszła wojna. Zagotowało się w kotłach wydarzeń. Przez pięć obozów przesyłam. Nie wyrzekłam się naszych marzeń.

Wróciłam w czterdziestym piątym i usłyszałam, że tkaczka z fabryki „Warta”, robotnica: „Od dziś własnością ludzi pracy, pola, fabryki, domy, ulice...

Więc pracuję. Lecz jakże dziś praca wygląda inaczej, skoro każdy, najdrobniejszy nawet sukces Zwycięstwo — znaczy.

Skoro więcej i lepiej, pracowitým zdobyte szturem, znaczy po prostu: szczęście, szczęście — wspólne...

„Słucham. I oto o życiu słowa słyszę od innych dojrzalsze i piękne, piękna jest prosta opowieść o walce.



rys. Stefan Gierowski

KRYSZYNA PAŁYS

OWCZAREKI I INNI



foto WAF

O, radziecką kopaczkę chcąc dać sobie radę bez niej! — A kiedy rozmowa na drugim końcu przewodu telefonicznego nalegała dalej, tow. Pajek przeciął ręką krótko: — Z tej budowy nie dostaniecie — i odłożył słuchawkę... Wydał jeszcze dyspozycje bazie transportu w sprawie zakupu opon samochodowych, przy czym zapisał w notatniku: „Poruszyć na najbliższej naradzie załogi sprawę właściwego oszczędzania” (Skąpy kierownik bazy tak oszczędzał, że odzyskiwał brak opon samochodowych). Potem dopiero znalazła się chwila czasu, o jaką trudno w Lubelskim Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego.

Rozmawiać z ludźmi na budowie Fabryki Samochodów Ciężarowych, sprawa nie łatwa. Oni na to nie mają czasu. Podejmują się tylko zawieźć was na miejsce, zobaczącie jak pracują — postanowił.

Za kilka minut samochód podskakiwał na koczach łbach wąskiej, krętej ulicy, przecinającej przedmieście Kalinowszczyzna. Na ostrych zakrętach miało się wrażenie, że jeśli wóz „zarzuci” — wyrzucimy tylnymi kołami o szczyby odrapanych domostw, które bez ładunku przysiadły z jednej i drugiej strony jezdni.

Przedmieście nie pasuje już do naszej fabryki. Autobusy miejskie ledwie mieszczą się w ulicy, a przecięć dowożą co dzień setki ludzi do pracy — zauważył Pajek. — Budowa — to inny świat.

Nie przesadzać! Na krańcach Kalinowszczyzny rozciąga się stuletnia kraina rzeczywistości, w której ludzie zwykli i proszą białą udział w sprawach niezwykłych. Razem z murami wielkiej fabryki rośnie nowy kolektyw ludzi.



IOW WAF

kształtuje się nowy typ człowieka, odkrywającego na tej budowie nowe wartości. Dlatego może tutaj wszystkim tak bardzo śpieszno.

Czas można mierzyć rozmaitością przepracowanych dni, wypuszczonej z fabryki metrów tkanin, wydobytych z kopalni ton węgla, można go też oznaczać według metody zachodnich monopolistów — sumą zebranych do kieszeni zys-

ków, czy też godzinami lub tygodniami strajku wyszukiwanych robotników. Na budowie Fabryki Samochodów Ciężarowych mierzy się go kubaturą nowych murów, metrami bieżącymi szalowań i bocznic kolejowych, metrami kwadratowymi zabetonowanej powierzchni.

Gdy przedzieraliśmy się z sekretarzem organizacji podstawowej towarzyszem Węgrzynem wśród stosów cegieł, zwalów żwiru i kopców żelbetonowych słupów, na jednym zakręcie minął nas młody człowiek. — Towarzyszu Wargocki, chwileczkę — powiedzcie, kiedy konczyicie szalowania na waszej hali — zaczął go sekretarz.

— Wybaczcie, błędnę do cieśli, wstąpię na miejsce robót — i pobnął przez piach w kierunku rusztowań okalających dwuhektarowy plac.

Był to młody technik Longin Wargocki, przed dwoma laty jeszcze uczeń Lubelskiej Szkoły Budownictwa, teraz kierownik budowy hali produkcji narzędzi. Pod okiem Wargockiego brygady cieśli w ciągu sześciu tygodni zużyły na szalowania dwa tysiące metrów sześciennych drewna. Stanowi to mniej więcej dziesięć tysięcy pni. Cały las trzeba było więc zwieźć do budowy tylko jednej hali.

Na miejscu Wargockiego siedziałoby dawniej na tym odcinku kilku inżynierów, ale tempo robót nie równałoby się dzisiejszemu. Młody technik nie widzi jednak świata poza swoją halą, która przesłoniła mu wszystkie inne sprawy — opowiada sekretarz.

Podobnie spędzają dni kolega Wargockiego Jan Sidor, kierownik robót na hali obróbki drewna i jego zastępca Edward Olejnik, murarz awansowany społecznie. Kiedykolwiek zajść na budowę — ci trzej zawsze tu są. Rankiem, na nocej zmianie w niedzielne popołudnia kręcą się, oglądają, opukują szalowania i słupy, kombinują i obliczają.

Olejnika zastaliśmy w małej budce skleconej między górami materiałów budowlanych. Szukał czegoś w planach. Drobnny, chudy syn murarza z Lublina, którego dyrektorka LZBP nie zamieniłaby za trzech inżynierów, stylem telegraficznym opowiedział o swej przeszłości. Z kielnią nie rozstawał się od lat chłopięcych. Rzucił ją tylko raz, gdy wziął do ręki karabin po uwolnieniu Lubelszczyzny od okupanta, aby go gnać do Berlina.

Egzamin mistrzowski złożył i kursy krasnostawskie ukończył już w Polsce Ludowej. Kiedy wspomina o szkole technicznej, Olejnik wskazuje na halę:

— Ma być gotowa za kilka tygodni, na robotach trzeba zostawać

po kilkanaście godzin. Nie sposób odchodzić wieczorem na naukę. Tutaj mam najlepszą szkołę i przygotowanie do nauki teoretycznej.

Dwóch młodych absolwentów Lubelskiej Szkoły Budownictwa — Wargocki i Sidor oraz awansowany uzdolniony robotnik, to pierwsze jednostki z kadry nowej inteligencji technicznej, wyrastającej na budowie.

CI Z KLÓDY I ZABNA

Rodzina Owczarek pochodzi ze wsi Kłoda w województwie kieleckim, z tej ziemi, gdzie się korzec sieje, kopę zbiera a kopa korzec daje — jak pisał Żeromski. Stamtąd naród wędrował dawniej za chlebem, bo na miejscu go nie starczało. Szesnastoletni Antek Owczarek opuścił chatę ojcowską i poszedł na zarobek do tartaku Zamajskich, aby w domu była jedna gęba mniej do karmienia. Zniósł niejedno od wielu majstrów, zanim nauczył się ciesielsstwa. Zarabiał potem u prywatnych przedsiębiorców, wędrując od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka. Za Polski Ludowej pracował przy budowie mostów na Radomce i Wiśle, a było na kogo: dwóch synów i sześć córek chowało się w domu. Dziś razem z ojcem Antonim stawiają szalunki i rusztowania dwaj synowie. Michał, ZMPowiec, jeszcze jako junak 47 brygady SP zorganizował młodzieżową brygadę cieśli z kolegów z rodzinnej wioski. Postawili na budowie 13 baraków, zaś podległo dziewięć metrów długą i do pięciu szeroko układali w ciągu trzech godzin. Chłopca wysyłają tej jesieni do szkoły technicznej. Ojciec zostaje z młodszym synem Czesławem, ale za to w rodzinie przynajmniej jeden wykształcił się na inżyniera.

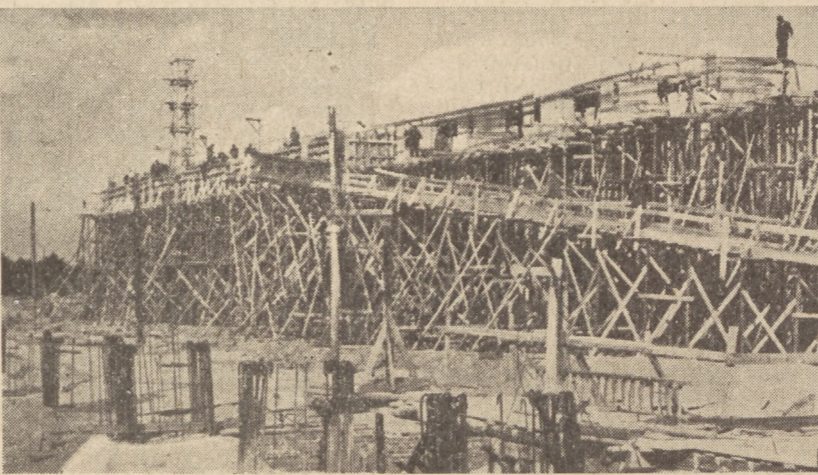
Awansu na budowie doczekał się też krajan Owczarek, Jan Purchała z Kozienic, chłop pomarszczo-ny jak wyschnięta rzępa, bo sżysty krzyżek dźwiga, ale ambitny i

przed dwoma laty prowadził w Fabryce Samochodów Ciężarowych prefabrykację elementów żelbetonowych. Wszyscy pochodzą z Zabna w powiecie tarnobrzesckim, słynnej wsi, w której w każdym domu można znaleźć murarza. Za dawnych lat mężczyźni z Zabna wyruszyli każdej wiosny na budowy stołeczne, budowali Stalową Wolę, dziś starsze pokolenie przez cały rok pracuje na licznych robotach w całym kraju, młodsze poszło do szkół technicznych i na wyższe uczelnie. Wiś murarzy przemienia się we wiś inżynierów i techników.

W „fabryce Gębali” zatrudniono najwięcej kobiet. Niewielka, okrągła i rumiana Marysia Kuwałkówna z Nieczerwicy Dużej komenderuje energicznie: Podajmy „uszy”! Tak nazwała haki, za które podnosi się później element przy układaniu dachu. Justyna Bednarczyk z Samoklesk lubartowskich, rosła i smukła dziewczyna, zarabia przy prefabrykach do 900 złotych miesięcznie. W czwórce z Kuwałkówną, Pusiówną i Kowalczykówną potrafią wykończyć dziennie po 12 i 15 elementów, podczas gdy norma stanowi 8 sztuk.

UNIERSALNE BRYGADY

Teren powstającej fabryki można objąć okiem ze szczytu szalowań cieśli. Tuman piły pod lasem, podkręcającym linie horyzontu, znaczy miejsce robót na przyszłych bocznicach kolejowych. Będzie ich 30 kilometrów, dróg bitych — 20 km. O budowę bocznic



krzepki w rękach, jak młody parobczak Wyróżniał się wśród cieśli, więc 1 Maja awansował na stanowisko majstra.

Wiś obsadziła nie tylko miejsca w brygadach cieśli. Na stu robotników dziewięćdziesięciu — to okoliczni chłopię. Taki np Stanisław Zdun, z gminy Zakrzew, w powiecie krasnostawskim, przyjechał niedawno, wyciąga już po 150 proc. normy przy robotach zbrojarskich Zakrzew i Wysokie powtarza się coraz częściej w kartach pracowników na budowie.

Miejsce produkcji żelbetonowych prefabrykatów nazywa załoga „fabryka Gębali”. Nazwisko Gębala zna każdy, kto interesował się ruchem budowlanym Lubelszczyzny. Przed dwoma laty, kiedy ruszały roboty w Lublinie, Adam Gębala, Siembiada i Maej utworzyli na budowie osiedle robotnicze pierwszy zespół trójkowy i zapisali się w kronice tutejszego budownictwa, jako pionierzy murarki zespołowej. W osiedlu mieszkają już od dawna robotnicy. Adam Gębala zastępuje kierownika budowy w Zjednoczeniu Budownictwa Masz, Siembiada została majstrem, a Maej — dyrektorem. Mieczysław Gębala kierownik robót na osiedlu

trozszy się technik Longin Wargocki, którego ściągnięto z powiatu hrubieszowskiego. On to zwerbował na budowę brygadę „do wysztykowania” — trzech mocnych chłopów ze wsi lipa. Jeśli gdzieś utyka robota, wtedy posyła się po brygadę Grochowskiego, Woźniaka, Kwarcę i Krasoń w potrzebie nigdy nie zawodzi.

O drugiej brygadzie Tadeusza Berezkiego mówiono wiele na budowie w tym czasie, kiedy nadzwał transport z częściami składowymi dźwigu konstrukcji inżynierskich radzieckich. Było to w dniach podejmowania zobowiązań na część Święta Lipcowego. Berezki słysząc, że montaż dźwigu wymaga trzech tygodni czasu, zgłosił się do pomocy z dziesięciu ludźmi i razem z grupą ze Zjednoczenia robót zmechanizowanych ustawił kran w ciągu sześciu dni. Zmontowany dźwig 30-metrowej wysokości podniósł jak drzazgi trzytonowe sedy na wysokości stropów.

Nazwisko kotlarza Bogdana Mańki z hali montażu powtarzały niedawno wszystkie gazety w kraju. Składano wtedy taśmę transportera, kiedy rozeszła się na budowie wieść, że firmy śląskie nie zobowiązują się wykonać w wyznaczonym terminie szyn do biegni kie-

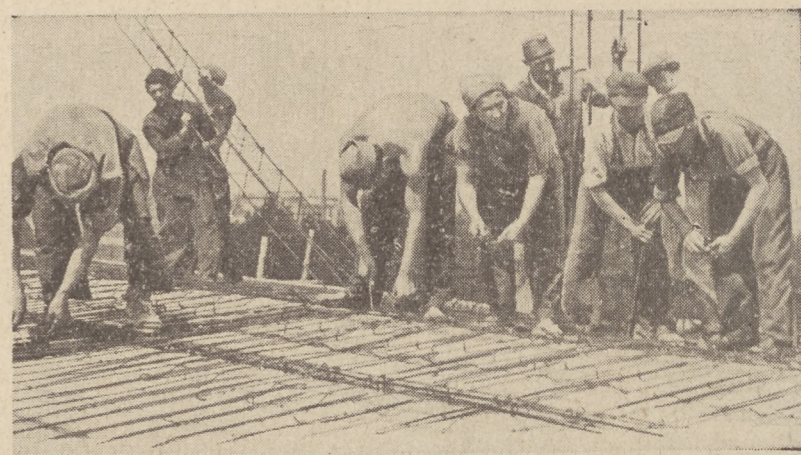


foto M. Frankfurt

runkowej. Załogę opanowała konsternacja.

— Jak to, pobudowaliśmy na miejscu sposobem gospodarczym kabiny lakiernicze, zaś „spece” nie mogą na czas powyginać szyn? O to ma się rozbić cały plan? — stawił sobie niejedno pytanie.

— Nie ma rady, tutaj spec decyduje — usłyszał kotlarz Mańko wywody montera z sąsiedniego stanowiska, gdy schodził z nocnej zmiany Bogdanowi zabłyśły oczy, zdawało się przez chwilę, że zmienne światło setek jarzeniówek zawieszonych w hali skoncentrowało się w źrenicach kotlarza.

— Niby po polsku mówicie, a zrozumieć was trudno — wypalił. O proste wygięcie szyny chodzi, a wy gotowicie zrezygnować z terminu uruchomienia produkcji, przecie mamy przed sobą tylko kilka tygodni. Po babusku rozumujecie, tu trzeba nie umywać ręce, ale szukać jakiejś rady.

— No, to szukaj sobie, skoroś taki mądry — padła zaczepna odpowiedź urażonego.

Mańko nie odpowiedział, zmilczał. Radę znalazł, po pewnym czasie zgłosił się u kierownika robót z wiadomością o skonstruowaniu przrządu do gnięcia szyn. Po udanej próbie podszedł do montera i rzekł krótko:

Macie moją odpowiedź. — Pieron z was, nie kotlarz. Któż mógł przypuszczać, że będziecie giąć żelazo jak wosk. Niepotrzebnie się wymądrzałem — przyznał tamten.

NIECODZIENNE METODY WERBUNKU

Wyszukiwanie nowych ludzi, zatrudnianie 26 bloków hoteli robotniczych, pobudowanych obok terenów fabrycznych, to specjalność towarzyszy Pajka i Żaka z Lubelskiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego. W ślad za ich wyprawami na wieś ściąga na budowę nowi robotnicy. Wykonują początkowo po 60 — 70 procent normy, po kilku miesiącach liczby wypisywane na tablicach osiągnięć obok ich nazwisk zwiększają się o całe dziesiątki, często przybywa i druga setka.

Problem zapewnienia kadry Lubelskiemu Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego, którego załoga wzrosła od stycznia do września trzykrotnie, rozwiązują ci towarzysze w niepowodzeniu. Zajechali np. pewnego razu do Zakrzewa, w powiecie krasnostawskim. Kierowca przystanął pod chłopską zagrodą, aby nabrać wody do chłodnicy.

— A ty, nierobo, w pole do roboty, a nie zabawiać się struganiem. Cały dzień przebuszmanoys na tej dżubanie — wykrzykiwała na tej dżubanie — wykrzykiwała za płotem baba piskliwym jak zgrzyt piły dyszantem.

Towarzysz Pajek pchnął furtkę, spłoszył gęsi, które głośnym wrzaskiem zagłuszyły gospodynię. Baba widząc nieznanego przetrwała w połowie słowa, patrzyła tylko groźnie na chuderlawego chłopca. Taki był mizerny i nijaki, że chy-

ba i do trzech zliczyć nie było mu łatwo.

— Jakoś nie śpieszy ci się w pole do roboty, wolisz majstrować? A możebyś poszedł do pracy na naszą budowę, nauczyłbyś się tam porządnego rzemiosła? — zapytał Pajek.

Chłopak zerknął kąkikiem oczu w stronę matki.

— Ja bym, ta poszedł i dziś, mamny zapytajcie.

Z babą dogadali się jakoś. Za kilka dni Jaś pojawił się z małym kufierkiem na budowie Teraz, kiedy w Zakrzewiu zepsuła się pluga, brona czy co innego, matka nabrzmiała dumą głosem oznajmia:

— Przyjedzie w sobotę Jaś z fabryki, to naprawi.

Z Beunarczykówną było trochę inaczej. Wstąpił w Samokleskach w Lubartowskim do chaty napić się mleka, bo upał był wielki. Justyna siedziała na ławie i ziewała, spoglądając w okno zasłonięte do połowy gałązkami kwitnącej fuksji.

— Nie wesoło ta u was, w samokleskach!

— A czemu? — podniosła na niego swe oczy.

— U nas wesołej — dorzucił dyrektor. — Bo co fabryka, to fabryka.

— A cóżbym ja tam robiła — spytała nieufnie.

— Tam takie pracownice, jak wy, zarabiają lepiej od urzędników. Nie wieżycie, przyjedzie zobaczyć. Zostawiamy adres. Jeśli nie będzie się wam podobalo, nie ławiejszego, jak wsiąść na samochód i wrócić do Samoklesk.

Za mleko zapłacili i odeszli, pozostawiając dziewczynę w rozterce. Za kilka dni przyjechała, na wieś wracać nie chce.

Trzy pierwsze hale Lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych stały się szkołą dla kilku tysięcy ludzi. Wielka budowa przyciąga załogę jak olbrzymi magnes, bo — „jakżeś odejść od takiej roboty, która przynosi dobro nie tylko nam, ale da je niezadziorno dziesiątkom tysięcy innych? — Tak to określił po swoim majster cieśli, Antoni Owczarek ze wsi Kłoda.

Krystyna Pałys

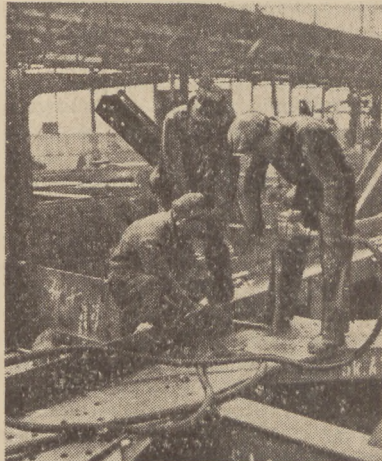


foto Datko

JAN KALKOWSKI

KASINKA

Jadąc do Kasinki, sumowałem zeronane fakty. Myślałem, że nie łatwe zadanie miałyby historycy ruchu ludowego, gdyby z roczników przedwojennej prasy chcieli poznać przebieg pamiętnego strajku chłopskiego w 1937 r. Dopiero po zakończeniu strajku ukazał się komunikat P A T. Krakowski „Naprzód” napisał wtedy, że „o przebiegu akcji politycznej SL na terenie części południowych województwa RP mógł podać tylko dane zawarte w tym komunikacie”.

A przecież dane, nie objęte komunikatem, nie zniknęły po dziś dzień. Oglądając je można — dokumenty straszliwej historii — na cmentarzach Rabki, Wiśnicza, Grębowa, Jarosławia, Majdanu Sieniawskiego, Dynowa, a także Kasinki Małej. Cmentarz ten jest mały i biedny, tak jak i sama wieś rozłożona w dolinie między szczytami Gorców. Wśród wysokiej trawy i krzewów dzikiej róży znaleźć można mogiłę, niepodobną do innych, szeroką na dziewięć trumien, które spoczęły w niej w sierpniowy dzień 1937 roku. Na nieco już pożółtej tabliczce sonowej, przybitej do prostego, brzoźowego krzyża widnieją nazwiska: Franciszek Widzisz, Władysław Kucharczyk, Franciszek Cyrek, Franciszek Jakubiak, Jan Piwowarski, Józef Cieżak, Antoni Płoskonka,

Stanisław Bolsęga i Jan Jakubiak. Z cmentarza droga prowadzi wzdłuż bystrego potoku. Z lewej szumi rzeka, z prawej zieleniąją zagoni ziemniaków z żółtymi ściernikami na przemian. Jest sierpniowy dzień, podobny do tamtego, a jakże inny. Minąłem robotników pracujących przy budowie nowego mostu, przed szkołą murarza z wiadrem wapna. Szkoła jest w przedbudowie. Zyskała dwie nowe sale wykładowe. Nie może w niej brnąć miejsca dla chłopskich dzieci. Analfabetów — jak stwierdził kierownik — nie ma już we wsi.

Tą samą drogą szedł 23 sierpnia 1937 roku oddział policji. Prowadził ich aspirant Niedziela. Tu niedaleko, na nadrzecznej łączce nastąpił starcie z chłopami Kasinki.

Rano, około godziny ósmej — opowiada Marcin Stożek, majster przy budowie mostu — przyjechał najpierw patrol policji uzbrojonej „po zęby”: helmy, karabiny, gumowe pałki. Na granicy wsi patrol ten spotkał się z pikietą strajkową. SL-owcy, Jakub Krzak i Andrzej Drabik zostali zmasakrowani pałkami. Po rozpadzeniu drugiej pikiety już w samej Kasince przy moście, patrol pojechał dalej, ale kiedy samochód z policją wracał przez wieś, w drodze do Mszany Dolnej natknął się na tłum chłop-

ów wzburzony masakrą „chłopców z Gołędzinowa” — oślawionej szkoły policyjnej. Chłopi postanowili nie ustąpić policji; wezwania do rozjęcia się nie pomogły. Przed patrolem nacierającym na ludzi, zaczęło się bronić. Kowal, Józef Szczepka miał tylko w rękę sekąty kij, ale uzbójnicy w broni palnej „granatów” stchórzyli. Ofnęli się i pojechał po posiłki do Rabki.

Wiedzieliśmy, że policja wróci — opowiada dalej Marcin Stożek. — Ludzie zaczęli się cofać do górnej części wsi. Wezwani przez gońców zaczęli też nadciągać chłopcy z okolicznych wsi. W południe z auta ciężarowego, które zatrzymało się koło mostu, wyspało się 38 „granatów” wzdłuż potoku, minęli szkołę i zajęli pozycję w nadrzecznych olszynach. Potem rozdzielili się na dwie grupy, chcieli obejść od tyłu. Chłopi przeszli na drugą stronę rzeki. Została gromada kobiet i dzieci. Nagle ktoś krzyknął: — Policja bije kobiety!

Chłopi ruszyli im na pomoc. Prezes miejscowego koła SL, Franciszek Widzisz, który jechał na koniu, zagroził drogę ludziom, aby nie dopuścić do rozlewu krwi. Czterech policjantów rzuciło się na tłum z pałkami. Jednego z nich Wojciech Mucha schwycił za karabin i wciągnął między ludzi. Wówczas aspirant Niedziela bez żadnego ostrzeżenia, z odległości kilku kroków, dał rozkaz salwy. Pierw-

szy padł Widzisz. Poderwał się, chciał uciekać. Słyszeliśmy głosy wśród policji: „strzelać prezesa!” Przewrócił go drugi strzał, dobił trzeci, gdy uniósł się jeszcze na rękach. Strzały padały gęsto. Na łące zostało pięciu zabitych i kilkunastu ciężko rannych, z których później czterech zmarło. Rozległ się nieludzki płacz kobiet. Zona Widzisz, będąca w ciąży, chciała się dostać do męża, ale została brutalnie skopana i pobita. Zemsta. Później przyjechała ciężarówka, na którą policjanci wrzucili zabitych i kenających. Samochód odjechał do Mszany, za nim pomaszerali policjanci.

Tyle mówi relacja Marcina Stożka.

Sprawa Kasinki miała swój epilog w sądzie. Procesów postrajkowych były dziesiątki. W ciągu kilku miesięcy po wypadkach strajkowych donosiła o nich prasa, tak wreszta jak i o aresztowaniach, które objęły tysiące ludzi. Sprawę Kasinki rozpatrywał sąd w Mszanie Dolnej 3 i 4 stycznia 1938 roku. Na ławie oskarżonych nie zasiadli oczywiście granatowi zbrodniarze, ale ci, których nie trafiły strzały policji. Proces jasno wykazał, gdzie są prawdziwi oskarżeni. Uosabiał ich zeznający jako świadek oskarżenia policjant Zabawa, który musiał przyznać, że strzelano bez ostrzeżenia, z odległości kilku kroków oraz że policja nie próbowała rozproszyć tłumy pałkami, mimo ich prze-

wagi nad bezbronnym chłopstwem. Jeden z obrońców zwrócił uwagę na to, że w szkole policyjnej, w Gołędzinowie, uczono podobno rozpraszania tłumy. Dlaczego policja nie zastosowała tutaj tych „umiejętności”, lecz strzelała do bezbronnych?

Jako świadek stanęła wdowa po zamordowanym prezesa SL, Widzisz; na pytanie przewodniczącego, zaczęła opowiadać:

— Leciłam za autem, które wiozło trupy... Tam był mój mąż. Chciałam do niego dojechać, ale policja nie dała... Odpędzono mnie... Kopano...

Mąż jeszcze żył, gdy wleki go do auta.

PRZEWODNICZĄCY: To nie należy do sprawy. Gdyby mąż nie mieszkał się do polityki i do strajku, byłby żył.

WIDZISZOWA: Tak strasznie jęczał...

PRZEWODNICZĄCY: To nie należy do sprawy.

Zapadły wyrok. Z dwunastu oskarżonych, dziewięciu zostało skazanych na paroletnie kary więzienia. Tryumfowała sanacyjna sprawiedliwość. „Spokój został wszędzie przywrócony”. Nawet oświadczenie ówczesnego premiera Sławoja Skłodowskiego daje świadectwo klasowemu charakterowi chłopskiego strajku. Według niego strajk został przeprowadzony „przy pomocy rozgaitowanej części członków Stronnictwa Ludowego, rekrutujących się prze-

ważnie z ludności małorolnej, lub zupełnie z ziemią nie związaną”. Kierownicy policyjnej pacyfikacji wiedzieli dobrze, że lamistrajkami byli przeważnie wiejszy bogacze.

Nie jest przypadkiem, że w procesie o zajęcia w Kasince oskarżonymi byli wyłącznie małorolni i bezrolni. Nie jest przypadkiem, że aspirant Niedziela prowadził swych „granatowych chłopców” do górnej, biedniackiej części Kasinki, by tam prowokować krwawą rozprawę.

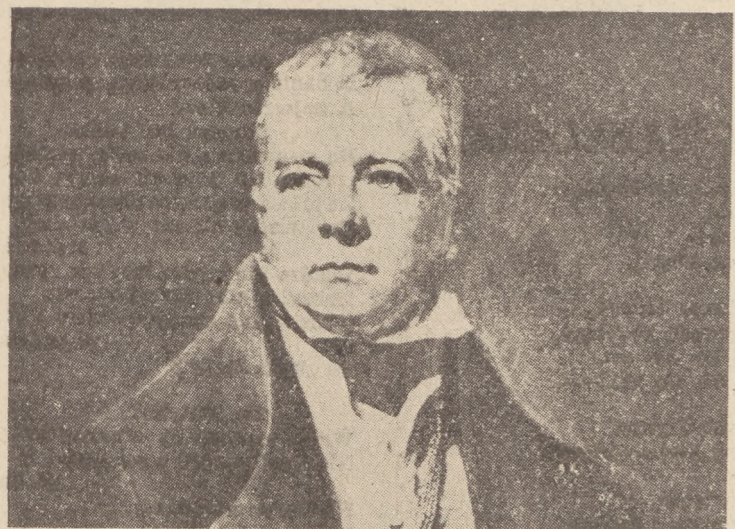
„Strajk ten przeraził burżuazję i faszystowską klikę sanacyjną” pisał w wydanej wówczas odezwie Komitet Centralny KPP.

14 lat dzieli tamtą Kasinkę od dzisiejszej, a jakże już innej. Ile razy myślę o tej wsi odnowionej stąje mi przed oczyma murarz ubielony wapnem. W górnej części wsi ukończono już budowę drugiej nowej szkoły. A i pracy znajduje dość chłop z przeludnionych górskich przysiółków. Najdzie ja tu na miejscu, przy budowie drogi i mostów na trasie z Lubienia do Mszany Dolnej znajduje się w rozwijającym się przemysłowo-tereniowym, czy Nowej Hucie. Wielu pojechało na Ziemię Zachodnią i jak zły sen wspomina orkę na strumieniach kasieńskich. Odpływ młodzieży do szkół średnich i do przemysłu jest wielki. O przyszłości dzieci nie trzeba się martwić. To, o co walczyli chłopi w Kasince w swoim strajku, dziś stało się rzeczywistością.

Jan Kalkowski

HANNA KIRCHNER

WIELKI PISARZ SZKOCKI



Walter Scott

W roku bieżącym mija 180-ta rocznica urodzin wielkiego pisarza szkockiego, którego nazwisko rozpoczyna epokę w dziejach rozwoju powieści. Sir Walter Scott urodził się w 1771 roku. Lata jego młodości zamknięte w sobie burzliwy koniec XVIII-ego wieku, uwieńczone frygijską czapką Rewolucji Francuskiej. Jego twórczość powieściowa mieści się już w XIX wieku — epoce wojen napoleońskich i ostrej walki klasowej w W. Brytanii. Pierwsza powieść historyczna Waltera Scotta — rodzaj, którego on sam był twórcą — „Waverley” ukazuje się w r. 1814. „Rob Roy” ma datę 1818. Te 4 lata należą do okresu ostrego kryzysu ekonomicznego w Anglii. Są latami bezrobocia, strajków, niszczenia maszyn, rozruchów chłopskich i robotniczych, okrutnych represji burżuazyjnego rządu brytyjskiego. Z jednej strony klasa feudalizmu we Francji, z drugiej pierwsze bunt robotnicze w Anglii — oto symbole dwu epok, które mieszczą się w skomplikowanym, bogatym, pełnym głębokich sprzeczności obrazie życia i twórczości Waltera Scotta. Ten twórca powieści historycznej jest malarzem przełomu dwóch formacji: feudalnej i kapitalistycznej, opiewa zgon epoki, jej upadek.

Scott, arystokrata szkocki, tors, pełen głębokiego sentymentu dla tradycji jakobickich^{*)}, był zarazem lojalnym obywatelem W. Brytanii, zwolennikiem jej wigowskiego rządu, całkowitym afirmatorem układu kapitalistycznego. Stąd ów rozkład sił powieściowych, grupujących w obozie szlacheckim i wspólnych — zarówno bohaterów Anglików jak i Szkotów, stąd Anglię wchodzi w głębsze związki z historycznymi wypadkami w Szkocji, stąd każda niemal powieść kończy się podaniem sobie dłoni przez dwie narodowości, przez dwa ustroje. Edward Waverley, Frank Ostraldistone, Darsie Latimer to młode pokolenie reprezentujące poziom nowego na gruzach przeszłości. Moment biograficzny jest zarazem odbiciem historycznego układu. 18-wieczna powieść Waltera Scotta notuje początek tego procesu, który w XIX wieku przybiera na sile. Włączenie się Szkocji w organizm kapitalizmu angielskiego utrwalone zostało w realistycznym układzie metafory powieściowej. Realizm historyczny Waltera Scotta jest zarazem przeniesieniem konfliktów współczesnej mu epoki.

Tradycyjne historie literatury przekazują nam Waltera Scotta w barwie czarno-reakcyjnej, jako człowieka — zdecydowanie wstecz, jako pisarza — godnego kontynuatora reakcyjnej powieści grozy, irracjonalnej, fantastycznej, odwróconej plecami do świata. Wszystkie źródła historyczno-literackie dodają ponadto, iż Sir Walter Scott był zażartym antyjakobinem, nienawidził rewolucji francuskiej i napisał paszkwilantki traktat o Napoleonie, który był dla niego czymś w rodzaju czerwonego szwanderu. Był to nie tylko strach przed młoda, konkurencyjną burżuazją, który pchnął kapitalistyczną już od wieków przeszło Anglię do europejskiej wojny z republiką francuską. Była to o wiele głębsza trwoga przed rodzimym, szkockim jakobinizmem, który w latach 90-tych, gdy Scott miał 22 lata rozwijał się przerażająco szybko. Ogólno-brytyjska fala rozruchów i idących za nimi krwawych akcji rządu, w Szkocji reprezentowana była także już i przez robotników. Walter Scott, reprezentant górnych warstw posiadających W. Brytanii, bał się zatem i nienawidził konfliktów społecznych, dostrzeganych we współczesnej mu rzeczywistości. Nasuwa się więc przypuszczenie, oparte zresztą na analizie jego twórczości, iż pisarz ucieka w przeszłość, szukając w niej antidotum na choroby społeczne, szukając ideału, który by mógł przeciwstawić istniejącemu układowi. Pamiętajmy przy tym, iż układ ten nie pobił mu się nie dlatego, iż był kapitalistyczny, ale dlatego, że rozdzielił silniejszą niż kiedykolwiek walkę klasową. Ideałem tym jest dla Scotta patriarchalno-feudalny układ stosunków społecznych i on to wykrzywił czasem i fałszuje

proporcje przedstawianych przez siebie wypadków. Wróć zresztą do tego później. Trzeba jednak od razu zastrzec się, iż ten pozytywny program Waltera Scotta nie jest najistotniejszą treścią jego twórczości i ustępuje na dalszy plan wobec zasadniczych wartości jego historycznej powieści. Jest bowiem drugi nurt w utworach Waltera Scotta, znacznie potężniejszy, nurt realistyczny, postępowy, decydujący o prawdziwości odtworzenia materiału historycznego. Stąd w obrębie tego samego nieraz dzieła ścierają się głębokie sprzeczności, o których mówiłem na początku, sprzeczności, powodujące tak odmienne odczytanie Scotta przez burżuazyjnych literaturyzantów i przez marksistowską krytykę, powodujące także tak różne rodzaje percepcji tych utworów u poszczególnych romantyków europejskich. Z tradycji walter-scottowskiej czerpać będzie przecież zarówno Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” jak i Bernatowicz w „Pojacie”. Ale u tego pierwszego będzie to tradycja realistycznego nurtu walter-scottowskiego, natomiast autorzy reakcyjnej powieści polskiej wczesnego romantyzmu przyswoją sobie ze skwapliwością te wsteczne, arystokratyczne pierwiastki twórczości wielkiego pisarza.

Walka nurtu realistycznego ze skrzyżnieniami, wypływającymi z postawy klasowej, da się wyśledzić na każdym niemal przykładzie z twórczości Waltera Scotta. Pozostaje to, w ścisłym związku ze sprzecznością między znanymi nam faktami i nienawiścią do rewolucji francuskiej, a niewątpliwym wpływem, jaki wywarła ona na pisarza. Ona jest z pewnością źródłem tego zrozumienia roli jednostki w historii, tego realistycznego ustawienia proporcji między działaniem jednostki i mas, owego uwikłania człowieka w historyczne konflikty jego czasu. Łączy się z tym zwiększo deherozacji bohatera, uczynienia go zwykłym człowiekiem, który wylaniając się ze zmierzchu epoki ma inne zadania, inny typ działania, niż dotychczas.

Rewolucja francuska zrodziła burżuazyjny nacjonalizm, zarówno we własnym kraju jak i w tych, które okupował Napoleon. Strach przed rewolucją był także skutecznym bodźcem do ukształtowania się takiego nacjonalizmu. Szukano wtedy w solidaryzmie narodowym ratunku przed ideologią, która zastrzała rodzime konflikty klasowe. Było to także pogotowie przeciw konkurencji ekonomicznej drugiej burżuazji. Wydawałoby się, że tutaj szukać należy genyzy patriotyzmu szkockiego u Waltera Scotta. Jednakże, gdyby w jego utworach nie znalazło się nic innego — można by mówić najwyżej o nacjonalizmie. Tymczasem u Waltera Scotta jest rzetelny patriotyzm. Pisarz odkrywa go, śledząc okiem realistycznym przeszłość. Tam znajduje patriotyzm nie wśród rozgrywek baronów szkockich z angielskimi o władzę, ale „w walce klanów (góralskich — przyp. mój) o zachowanie własnej, plemiennej organizacji oraz kultury, walce tożsamer przeciw burżuazji z nizin i kulturze angielskiej.” (Morton — Dzieje ludu angielskiego).

Dwie z licznych powieści Waltera Scotta, poświęconych 18-wiecznej historii Szkocji: „Waverley” i „Rob Roy” rywalizują z podręcznikami historii w przedstawianiu wypadków związanych z powstaniami jakobitów szkockich. Znajdziemy tu realistyczne rozłożenie sił klasowych, biorących udział w tych wydarzeniach i prawdziwy obraz ich stosunku do tych wydarzeń. Trzeba powiedzieć od razu, że w „Rob Royu”, w porównaniu do „Waverleya” sprawy te nabierają ostrości, wyristości, pisarz wydobywa na jaw szczegóły bardziej typowe, bardziej ważne. Dotyczy to szczególnie środowiska górali. W obu tych powieściach mamy inny obraz klanów góralskich, a raczej w każdej z tych książek pisarz inne strony oświetlił.

Realizm historycznej powieści Waltera Scotta kryje się nie w mniej lub więcej dokładnym przedstawianiu wypadków powstania jakobickiego. Polega on na ukazaniu typowego układu sił społecznych w owym czasie, na utrwaleniu w artystycznym skrócie procesów społeczno-ekonomicznych tego czasu i ich wpływu na los ludzkości. „Waverley” jest pierwszym etapem for-

mowania realizmu historycznego. „Rob Roy” — najlepsza chyba książka Waltera Scotta daje już imponującą jego egzemplifikację.

„Rob Roy”^{**)} jest szczytem realizmu Waltera Scotta. Z pewnością można jeszcze w kilku innych książkach Waltera Scotta, pisanych nawet w schyłkowym okresie jego twórczości, znaleźć elementy realistycznego demaskatorstwa, częstokroć nawet bardziej mocnego niż w „Rob Royu”. Ale w tej książce realizm wyraża się nie w takich, czy innych, z osobną wziętych elementach powieści. Tkwii on w całej konstrukcji układów sytuacyjnych powieści, będących odbiciem praw historycznych. Cztery lata, jakie dzieli „Waverleya” od „Rob Roya” stanowi szczyt twórczości Scotta. Od roku 1818 zaczyna on usługę polewnemu, ale stalemu procesowi uwstecznienia.

Powstania jakobickie w Szkocji to z jednej strony beznadziejna próba odzyskania władzy przez arystokrację szkocką, z drugiej — wynik znacznie głębszych przyczyn społeczno-ekonomicznych, które powodują wciągnięcie do buntów jakobickich szerszych warstw społeczeństwa. W powstaniu biorą przecież udział biedni górale szkocki. Tu jest punkt, kryjący całą wielkość realizmu Scotta. Potrafił on pokazać, jak wpłynął rodujący się w Szkocji kapitalizm na sytuację ludu. Górale zrywają się do buntu wskutek tego, że nowy układ ekonomiczny sprowadza na nich niesychaną nędzę. Katastrofa ekonomiczna górali szkockich zamyka także przed nimi perspektywy życiowe. Świadczy o tym doskonale rozmowa radnego Jarvie z Rob Royem na temat przyszłości jego synów. W „Rob Royu” pokazał Scott jedną z owych historycznych tragedii ludu, który zrywał się do rewolucji w interesie klas uciskanych.

Rob Roy jest przykładem ludowego bohatera. Jak mówi autor „pocinaczu do rodu, który przez długie lata stawał się i opierał królów i parlamentowi i kościółowi także”. Osobiste cechy Roba Roya składają się na typowy obraz szlachetnego i bohatera zbrojnego, dobrego dla biedaków, walczącego za lud. Jego nienawiść do wszelkiego rodzaju przedziałków, urzędników i celników jest nienawiścią do nowego układu kapitalistycznego, który przynosił zagładę góralom szkockim.

Demaskatorstwo realisty dochodzi do głosu w każdej niemal powieści Waltera Scotta, nawet w powieściach średniowieczu, czy historii kontynentu (jak np. „Talizman” czy „Kwentyn Durward”). Co prawda nie łącząca historyczne konflikty z procesami zachodzącymi we współczesności, tak mocna przy XVIII-wiecznej tematyce jego utworów, tu staje się coraz słabsza, wymaga się fałszywa idealizacja patriarchalnego stosunku pana do sługi (jak np. w „Ivanhoe”), punkt ciężkości przenosi się na dzieje królów i wielkich panów. Są u Waltera Scotta powieści (jak np. „Kenik-worth”) gdzie pojawia się tak charakterystyczne dla reakcyjnego romantyzmu działanie sił nadprzyrodzonych, irracjonalna motywacja zdarzeń powieściowych, gdzie pisarz całkowicie rezygnuje z ukazania sensownych zasad rządzących rzeczywistością. Ale tych jest niewiele. Należą do późniejszych lat jego twórczości. I w tym okresie zresztą znajdują się utwory, w których podziwiać możemy szeroki krag obserwacji i zdumiewającą znajomość układu sił społecznych w owych epokach. Nawet jedna z najsłabszych książek „Talizman” ujawnia istotną podszewkę wojen krzyżowych, sieć zakulisowych intrygi, sprowadzających się do walki o prymat tego czy innego feudała. W „Ivanhoe” znajdujemy poza tym idealizację walczykmi, zielonych łuczników Robin Hooda, piękny obraz szlachetności przedstawicieli ludu-niewolników Wamby i Gurtha, obraz skrzyżniony jednak przez akcenty solidarystycznego patriarchalizmu. Dyskryminacja Żydów, tak istotna dla owych czasów, wywołana określonymi procesami społeczno-ekonomicznymi, opatrzoną jest w „Ivanhoe” artystyczną negacją. „Kwentyn Durward” powieść z czasów Ludwika XI, ukazuje z wyjątkową ostrością okrucieństwo ustroju feudalnego, rozpasaną smowolę wasali, ucisk ludu, nietolerancję rasową i religijną.

W każdej z tych powieści realista staczał mniej lub więcej zwycięską walkę z idealizującym feudalną przeszłość reakcyjnym romantyzmem. „Rob Roy” zostanie najpiękniejszym tego zwycięstwa wyrazem.

Hanna Kirchner

*) Jakobici byli to zwolennicy odrębnej dynastii szkockiej, którzy chcieli wprowadzić na tron potomków Jakuba I Stuarta. Jakobici wywołali dwa wielkie powstania w 1715 i 1745 r. To ostatnie było ich ostateczną klęską.

**) Walter Scott, Rob Roy, Powieść historyczna z XVIII wieku, tłum. Teresa Świdzka, wyd. 3, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949.

E. LOOGHE

NASTROJE BRYTYJSKIEGO MIESZCZUCHA

LIST Z ANGLII

Nie tylko Niemcy dawali wyraz swym niepomowanym ambicjom każąc grać fortissimo Deuschland über alles każdej knajpiarskiej orkiestrze. Mieszczanzy Anglii mieli coś podobnego — w epoce wiktoriańskiej wielkim powodzeniem cieszył się utwór Rule, Britania — rządz, Brytania. I to nie tylko na morzach: zawładnił — dodawano cicho — światem, a przynajmniej handlem całego świata.

Krnabrna angielska kolonia za Atlantykiem, wychuchana strasznie — ale traktowana z lekkim uśmiechem wzgardy, który stary kapitalista ma zawsze na wargach wobec drobkiem — pokazała dziś pazury. Pieśń Rule Britania stała się tylko echem przeszłości.

Gdy rząd angielski rzekł się „dobrodziejstw” planu Marshalla, kierował się oczywiście zszudzeniem, że potrafi się uniezależnić od Ameryki i zachować jakieś takie strępy niepodległości. Dziś szudzenie to przyszło — przyjęcie przez USA frankistowskiej Hiszpanii do koła sprzymierzeńców Waszyngtonu stało się dla Anglików uderzeniem maczugą w łeb.

Przymierze z Hiszpanią zawarte zostało ponad głowami wszystkich europejskich partnerów paktu atlantyckiego. Dziś gdy program zbrojeniowy, naivnie przez państwa zachodnio-europejskie przyjęty, zaciął im piętę na szyi — Waszyngton zdecydował, że może się nie krepować. Wprowadził gen. Franco do koła swych służalczych polepczyków, wiedzząc zresztą dobrze, że ta decyzja wywoła sprzeciw. Fakt, że się z tymi sprzeciwami nie liczą z Oceanem, dowodzi jaka jest właściwa ocena sytuacji: W. Brytanii, Francji i Włochy uważane są za kraje całkowicie uależnione od Waszyngtonu. Na wodni jest Ameryka, ów polityczny Jowisz, koto którego kłęzą się wystygłe, bezbarwne księżycy. I kręcić się muszą, bo traflity w orbitę czenia, z którego wylamają się już nie mogą. Oczywiście, są to księżycy burżuazyjne. I oczywiście krząć będą do czasu.

Przyjęcie gen. Franco do orkiestry atlantyckiej uważane jest, zwłaszcza w wielu kołach nawet angielskiego mieszczaństwa, za obelgę i zapowiedź ostatecznego końca niepodległości.

Wiąże się z tym wszystkim szeregina bezcelność, ca którą właśnie pozwolił sobie gen. Franco, powołując nowy „liberalny” rząd. Mianował on ministrem wojny gen. Munoz Grandes, b. dowódcę „blekitnej dywizji” hiszpańskiej, wysłanej na front rosyjski. Drugi generał, należący do tej dywizji, Castiella, został ministrem... oświaty. Ów Castiella specjalnie jest Anglikom miły, jako prezes „stowarzyszenia zwolenników powrotu Gibraltaru do Hiszpanii”. W niektórych pismach francuskich i angielskich pojawiły się fotografie tych generałów w mundurach, bardzo przypominających niemieckie, z żelaznymi krzyżami ryckimi pod kołnierzami. Obaj oni byli dekorowani przez „ukołchanego fuhraera”. Rozdziarnia to zarówno spaueryzowanego mieszczaucha, jak i tę część mieszczaństwa, w którą uderza ciężka sytuacja gospodarstwa kraju.

W świetle faktów podobnych lepiej zdają sobie sprawę, że „spółnota brytyjska” nie tylko nie jest zementowana, ale trzyma się jedynie na wątkach nitkach. Pergaminy, kodeksy, umowy, tradycja dynastyczna — oto i wszystko. Monarchiści angielscy rozdzierają szaty — po-

stawia bowiem pytanie, czy Jerzy VI nie będzie czasem ostatnim panującym na tronie zjednoczonego królestwa — czy państwo to nie skurczy się gwałtownie i nie rozsybie — czy w ogóle córka Jerzego, Elżbieta, będzie miała co dziedziczyć, czy nie powstanie jakaś niewielka wyspiarska republika na miejscu dotychczasowego mocarstwa?

Rzeczy te martwią przeciętnego drobnego bourgeois angielskiego, lubującego się w tradycji — i niepokoją, gdyż sytuacja Anglii bez kolonii, protektoratów i państw „brytyjskiej wspólnoty”, wydaje się im co najmniej tragiczna. Ten przedłużony kraj o 45 milionach mieszczaków, sprowadzający 1/3 niezbędnej żywności, nie byłby przecież, sądzą, w stanie dać sobie radę z obywatelimi grzybem, którym jest 8-milionowy Londyn. Chyba, że Anglia, a to nastąpi niewątpliwie, pójdzie po drodze wskazanej jej przez Partię Komunistyczną.

Fakt zaproszenia gen. Franco do orkiestry rozpatrywany jest w Anglii jeszcze pod innym kątem widzenia. Wiadomo, że jeśli ktoś jeszcze udawał, że liczy się z dyplomacją zachodnio-europejską w Ameryce, to tym człowiekiem usiłował być kierownik dyplomatyczny USA, Acheson. A tymczasem powzięto decyzję przeciwną jego zdaniu, a powołną żądanią generalnego sztafu. Pieśń Rule, Britania stanowczo się przeżyła. Brzmij nowa pieśń — zew walki brytyjskiego proletariatu — widzącego jasno drogę angielskiej niepodległości i zachowania więzów przyjaźni z ludami kolonii i deminorów dziś ucieskami przez imperializm. Ta pieśń brzmi coraz donioślej.

E. Looghe

LIST Z WŁOCH

MALARZE WŚRÓD LUDU

A. BARSILIO

Pomówmy o wystawie paryskiej, zorganizowanej przez włoską reakcję i przyjrzyjmy się temu, czego nie pokazali jej organizatorzy przypuszczając, że niszcząca przez to wysiłek setki artystów włoskich.

Krótko mówiąc, świadomie zapomniano powiedzieć na tej wystawie, że około 100 włoskich malarzy i rzeźbiarzy pracuje w tej chwili według nowej zupełnie metody. Artysty ci zerwali mniej lub więcej definitywnie z abstrakcją malarstwa salonowego, porzucili różne „martwe natury” i weszli w krag natury żywej, życia takiego, jakim ono jest. Opuścili pracownię, w których zamknęła ich burżuazyjna kultura, każąc im pracować dla siebie, nad pustymi formami, pozabawionymi jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla posiadaczy znaczenia, i wyszli na ulicę, w pola, do kopalni, do fabryk, gdzie spotkali prawdziwych mężczyzn i kobiety, tworzących nową historię, potrzebujących nowej kultury.

Wylizanie wszystkich faktów zabrakoby zbyt wiele czasu, o niektórych jednakże warto wspomnieć ze względu na ich znaczenie i aktualność.

Grupa malarzy i rzeźbiarzy, zaproszona przez kilka spółdzielni rolniczych w Romani, spędziła dwa tygodnie na wsi, towarzysząc chłopom stale, z obłukiem i papierem w ręku, w ich pracy, ich troskach, a także w ich rozrywkach i odpoczynku po trudach dnia. Było to dla nich rewelacją i źródłem prawdziwego natchnienia, które znalazło swój wyraz w wystawie, urządzonej nie w zwyk-

łych galeriach sztuki w Rzymie, czy Mediolanie, lecz — coż za skandal dla subtelnych gustów burżuazji — w Domu Ludowym w Vignola, którego ściany malarz Borgonzoni z Bolonii, ozdobił ostatnio serią fresków, przedstawiających pracę człowieka.

Trudno bowiem nie traktować, jak rewelacją, jak odkrycia przebogatego materiału dla uczciwej, humanistycznej i realistycznej twórczości malarzkiej — tego dokładnego ugrzyzienia się, pełnego odczucia życia włoskich chłopów, włoskich „cafoni”, którzy wbrew rządowi, wbrew terrorowi amerykańsko-faszystowskiemu, przelamując tradycje i opory, wypędzając obszarników — zajęli ziemie orne dla kolektywnej, wspólnej własności i gospodarki.

Cały świat pamięta bohaterską walkę chłopów włoskich o ziemię. Walkę w dużej mierze zwycięską. Walka ta trwa. Zarówno z urogami — obszarnikami i rządem, jak i z naturą — o wyższe, lepsze plony, o lepsze jutro.

Ta walka staje się natchnieniem postępowych malarzy włoskich.

Nie jest to fakt osobno. Prawie jednocześnie grupa innych, wybitnych malarzy z całych Włoch, wśród których znajdował się Renato Guttuso, młody laureat Międzynarodowej Nagrody Pokoju, zaproszona została na dwutygodniowy pobyt do Lomellina przez kobiety, pracujące przy uprawie ryżu, które chciały, aby ich praca znalazła swój artystyczny wyraz w dziełach malarzy. Ale i o tym, tak jak o wielu jeszcze innych faktach, krytyka bur-

żuazyjna nie napisała wcale, lub rzuciła o nich wspomnieć w kilku słowach.

Jeśli nawet krytyka oficjalna przypomni sobie o kimś, czyni to przez snobizm, ostrośnie chwiałąc na przykład wspinających rybaków Guttuso, lub niektóre prace Omiccioli czy Vespigniego. Na wszelki wypadek, „zapomniano” jednak umieścić te nazwiska w katalogu z wystawy paryskiej, w którym nie figuruje również Mario Majaf. Trudno jest po prostu w to uwierzyć, gdyż Majaf jest jednym z najwielkich artystów włoskich w ogóle, lecz nie cieszy się popularnością burżuazji, gdyż widzi i maluje te strony życia, które burżuazja wolałaby ukryć, jak ów słynny strus.

Ale tak, jak strus dla nikogo nie staje się niewidzialny przez to, że schował głowę w piasek, tak samo rząd monopolów, wojny i skruwilizmu nie zdoła ukryć przed oczyma ludu swych błędów i win, których konsekwencją jest wstępująca medza, głód i przygotowania do wojny, dokonywane na rozkaz władców zza Atlantyku.

Robotnicy włoscy stosują metodę wprost przeciwną — jak najgłośniej potępiają rzeczywistość i przy pomocy zjednoczonej, masowej akcji, dążą do jej przekształcenia. W walce tej solidaryzują się z nimi cały naród i jest rzeczą naturalną, że najlepszy artyści także są u ich boku, mimo, że tak bardzo nie podoba się to rządowi de Gasperiego i jego pacholkom.

A. Barsilio.

CZEGO BRAK AMERYCE?

ADAM SKIBA

USA głoszą o sobie, że mają wszystko w bród i niczego znikąd nie potrzebują. Było to nawet kiedyś jedną z „dumnych” przesłanek stawionej izolacjonizmu. Tymczasem podstawowym argumentem militarystów i imperialistów amerykańskich obecnie wysuwany wobec opinii publicznej Stanów jest „ubóstwo” Ameryki, jeśli chodzi o szereg artykułów, które wobec tego trzeba zdobywać drogą „rozpowszechniania demokracji”. Jak rzecz ta wygląda naprawdę?

W okresie przed imperialistycznym amerykański przemysł USA, skoncentrowany głównie na wschodzie kraju, zajęty był niemal bez reszty zdobywaniem rynku wewnętrzniego oraz wewnętrznych źródeł kopalni ird. Dziś imperialistyczna gospodarka Stanów istnieje nie może bez współdziałania z gospodarką, szeregu innych krajów. „Współdziałanie” to polega na zwykłym rabunku, dokonywanym przy pomocy armii i marynarki wojennej, „pozyskujących” dla „wielkiej demokracji” wątpliwe sympatie i niewątpliwe świadczenia gospodarce. Jak jednak wygląda to zapotrzebowanie obecnie? Segniemy do źródeł amerykańskich. Oto co stwierdza główny organ wielkiej finansjery — „U. S. News and World Report”:

„Spośród surowców, bez których żaden wielki przemysł istnieje nie może, Stany Zjedn. nie mają wcale kauczuku (dostarzanego z Malajów, Indonezji i Syjamu), chromu (sprowadzanego z Turcji, Filipin i Afryki

Połudn.), cyny (Malaje, Boliwia, Indonezja), manjanu (Złote Wybrzeże, Indie, Afryka Połudn.) oraz kobaltu (Kongo Belgijskie, Kanada, Rodezja). USA sprowadzają ok. 72% bauxytku z Gwajany Holenderskiej, Gwajany Brytyjskiej i Indonezji, ok. 65% tungstenu z Boliwii i Syjamu, blisko 50% oliwiny z Meksyku, Kanady i Australii, ponad 40% miedzi z Rodezji, Chile i Kanady oraz z górą 30% cynku z Meksyku, Peru i Kanaaj.

Zastosowanie kauczuku jest powszechnie znane, chrom jest niezbędnym w przemyśle stalowym i chemicznym, cyna — do wyrobu puszek i dla szeregu stopów, mangan jest konieczny w produkcji stali, kobalt — w produkcji aluminium, tungsten — dla wyrobu narzędzi precyzyjnych, a zwłaszcza w przemyśle wojennym, cele zużycia miedzi, oliwiny i cynku są również ogólnie wiadome.

Na domiar złego — położenie USA pogarsza się z dniami każdym nawet pod względem tych surowców, które posiadają u siebie, gdyż zużycie wy-czerpuje istniejące zapasy w takim tempie, że nie starczyłoby ich w czasie większej wojny. Albowiem surowce, o których mówimy, są uprawiane niezbędne w każdym wielkim przemyśle, jednak zapotrzebowanie na nie jest szczególnie wielkie w przemyśle wojennym. Jest to jeszcze jeden z tragicznych paradokso- w, błędne koło, w które wpisała Stany Zjednoczone polityka podżegaczy wojennych.

US News wypowiedziadają uprawdźcie pogląd, że „perspektywa grożącej

nam inflacji znikaby i konjunktura zmienilaby się radykalnie na korzyść w razie wybuchu wojny na większą skalę, w ogóle zaś zamowienia wojenne oznaczają wielkie zyski” — równocześnie jednak biją na alarm o wyczerpaniu się surowców i domagają się zdobycia ich „za wszelką cenę, na wszelkich warunkach...”

Nie trzeba dodawać, że organ wielkiej finansjery amerykańskiej, pisząc o „wszelkich warunkach” nie ma oczywiście na myśli warunków niekorzystnych dla siebie. Warunki mogą być niekorzystne dla innych, owych „tubylców”, zamieszkujących wszystkie kraje poza USA, a których opatrność sama — zdaniem polityków amerykańskich — powierzyła we władanie USA, albowiem, jak mówi senator Beveridge, „ze wszystkich ras Bóg wybrał naród amerykański, którego ostatecznym zadaniem jest odrodzenie świata”.

Pod „odrodzeniem świata” — imperialiści rozumieją „zawładnięcie światem”. Do tego dążą, nie mając u siebie potrzebnych surowców, które nadają się właśnie do wytwarzania narzędzi ucisku i terroru, wojny i śmierci. „Odrodzić świat” opanowując go — a opanowując kraje i ludy — dzięki zapotrzebowaniu władnieciu ich dobrami surowcowymi — oto naga prawda imperializmu.

Można opanować żyła surowcowe, można zagarnąć kraje — ale ludów ujarzmić się nie da. I to jest pięta achillesowa imperialistów.

Adam Skiba

JAN JELONEK

Moja córka Marynia i księga „Wyzwolenie”



Moja Marynia z młodszymi braciškami i matką. Mam jeszcze nadto parę przyszłych maturzystów

— Tatusiu, jaką ty książkę czytasz? Takie ładne obrazki.

Moja córka, Marynia zaczęła od 1 września chodzić do szkoły.

— Widzisz, Maryniu, ta księga opisuje ten czas, kiedy ty przyszłaś na świat. Nazywa się „WYZWOLENIE”, a to dlatego, że wtedy kraj nasz został wyzwolony z niewoli niemieckiej. Od czerwca 1944 roku do maja 1945 roku trwały na naszych ziemiach wielkie boje. Prowadzili je żołnierze radzieccy, o tacy, jak ich ty widzisz na tym kolorowym obrazku. Razem z nimi bili się z najdzielniejszą i polscy żołnierze, o ci w rogatywkach. Ty urodziłaś się w dniu 7 listopada 1944 roku, a w styczniu 1945 roku, były w naszej wiosce i okolicy walki o wyzwolenie. O tych walkach pisze twój tata na stronie 203 do 206. Jak będziesz umiała czytać, to sobie to sama przeczytasz. Książkę tę zapisał 118 autorów, którzy przeważnie nie są pisarzami, ale napisali i wydrukowali tu swe prace aby ich dzieci, jak ty Maryniu, mogły sobie w przyszłości uprzytomnić tę przełomową i wzniosłą chwilę.

— Tatusiu, a bardzo płakałam, jak strzelało?

— Nie, córka, ty w ogóle bardzo mało płakałaś. Kiedy siedzieliśmy całym rodziną w piwnicy, to ty albo spałaś w poduszce, albo ci chętnie spoglądałaś na mamusię. Ryścio i Zosia też nie płakały, oni rozmawiali z radzieckimi żołnierzami. Ryścio koniecznie chciał strzelać z peppy do wrogów naszej ojczyzny. Kiedy nastąpił gwałtowny obstrzał Zawodzia, ciebie wówczas pewien żołnierz przeniósł z mieszkania do piwnicy, a tak cię niosł — kruszynkę — ostrożnie, że Mamusia, która zaczęła poduszki, śmiała się, choć bardzo wtedy strzelało! Jak byłam na usi w sprawie koni dla kuchni żołnierskiej, bo im jednego konia Niemcy ranili a drugiego zabili. Przeprowadziłem wtedy konie od Kawonia i Szymły.

— Tatusiu, a czy w tej książce piszą też o takich, jak ja, dziewczynkach?

— Piszą i nawet te dziewczynki, które w tym czasie były małe, jak ty teraz. To co zapamiętały, teraz opisały. O postuchaj, co pisze taka dziewczynka na stronie 31. Nazywa się Teresa Królówna. Teraz jest już studentką, ale wówczas miała 12 lat. Pisze ona, że była sierotką, to znaczy nie miała ani tatusia ani mamusi...

— ...To kto jej dawał jeść?

— Miała opiekunów, którzy ją żywili i odziewali, a ona u nich pracowała. W tym dniu, kiedy u nich zaczęła się bitwa i armaty strzelały, ona przestraszona schroniła się w pewnym domu na skraju wsi. Ale wkrótce dom zaczął się palić. Mała Teresa wybiegła z niego i zemłata. Kiedy się obudziła na około nie było żywej duszy, tylko mały kotek. Wzięła tego kotka, który też był sierotką i zaczęła płakać. Wtedy nagle zjawili się żołnierze radzieccy, posłuchaj jak ona to opisuje:

— „Oczy żołnierza uśmiechały się zwycięście. Wreszcie przemówił:

— „Diewoczka... A, diewoczka... Czo to zdieś zdiełajesz? (To znaczy, on się pyta, dziewczynko, dziewczynko, co ty tu robisz?)

A widząc moje try, dodał: „Nielzia płakat”, diewoczko, wojna...”

Potem wyjął z kieszeni kawalek czekolady oraz parę sucharów i usunął mi to w rękę. Odgarnął mi włosy z czoła, pogłaskał kotka i znów się uśmiechnął. Wtedy już nie wytrzymałam i przytuliłam się do niego, (o tak jak ty teraz przytulasz się do mnie). Przygarnął mnie do siebie mocno, pogłaskał i rzekł: „Nu, pajdiom!”

— Tatusiu, a jak on się nazywał?

— Ba, kiedy nawet i Tereska nie wiedziata, bo sama pisze:

„Taki był dobry i miły. A ja... nawet nie wiem jak się nazywał...”

— Widzisz córeczko, tutaj dużo takich opowiadań jest wydrukowanych, a wszystkie one mówią o żołnierzach radzieckich, którzy walczeli, abyśmy teraz byli wolni. Abyś ty mogła się uczyć a nie zbierać szmaty i kości, jak to robił Ryścio i Zosia w czasie okupacji niemieckiej.

— Ja wiem, za stacją Porąbka jest na cmentarzu taki duży grobowiec. Pani nam mówiła, że my tam pójdziemy i będziemy go ubierać kwiatami.

— Bardzo dobrze pani mówiła, bo właśnie takie dzieci, co urodziły się w dniach wyzwolenia, mają największy dług wobec poległych żołnierzy radzieckich. Za cenę ich śmierci, one żyją i mogą się spokojnie uczyć po polsku i w polskiej szkole.

Marynia słuchała z oczkami rozgorzałymi, az w pewnej chwili porównała sobie włosy nad czołem i powiada:

— Tatusiu, a jak my byli w pierwszym dniu w kinie, to też tam było o takim panu, co to walczyl o wolność. Kto to był, tatusiu?

— To był film o Dzierżyńskim, Polaku, który walczyl wtedy jeszcze, kiedy Polski nie było. Walczyl i później też. Ale to było dawniej, kiedy ja jeszcze byłem młodym chłopakiem a twoja mamusia małą dziewczynką. Dzierżyński walczyl o wolność nie tylko dla polski i rosyjskich, ale o wolność ludów i narodów na całym świecie.

— Tatusiu, pokaż mi obrazki w tej książce.

— No, zobacz. Tu malarz Szancer pokazuje czołg radziecki z wielką czerwona chorągwią. A tu znów Fijałkowska namalowała, jak dzieci cieszą się, że już nie ma okupantów. Patrz, jak jedna dziewczynka podaje kwiaty czołgistom. A tu znów widzisz, jak Henisz przedstawil powiatnie żołnierze radzieckich przez go-rali. W zimie to było, więc wszyscy górale grubo ubrani. A tu znów, o widzisz, żołnierze radzieccy pędzą przez zamazaną Wisłę pod Krakowem za uciekającymi Niemcami.

— A kto to malował?

— To malował Zchcharawicz. A tu inny obraz Henisza. Chłopaki idą na komisję, bo chcą aby ich przyjęto do wojska. Oni też w wyścigu polskim chcą bić Niemców. A na tym obrazku przedstawil Brzeski bitwę w Gdańsku...

— To tam był nasz wujek Stasiek — prawda?

— Tak, on koło Gdańska zamieszkał, ale już po wojnie. A tu, widzisz na obrazku Kościelniaka, jak więźniowie w obozie cieszą się z wyzwolenia ich przez radzieckich żołnierzy. I sami się ścisną i z żołnierzami. A tutaj znów, wojna nad Odrą. Namalował ją malarz Bylina. Przedstawil tutaj, jak nasze wojsko bije się za wolną Polskę.

— Wiesz, tatusiu, ja chciałabym tak ładnie malować. Namalowa-bym wtedy jak dzieci idą do szkoły a stary do kopalni, jak na naszych zalanych łakach będzie spółdzielnia i dżuz, dużo krówek i jak daleko widać kominy, a blisko na polach traktory.

— Ano, ucź się, Maryniu, bo do malowania masz trochę zdolności, tak jak i twoja mamusia i ciocia Helena. Ucz się i pamiętaj, że urodziłaś się w czasie, kiedy rozdziła się Polska, w czasie, kiedy ginęły tysiące młodych chłopaków z całej Polski i Wielkiego Związku Radzieckiego. Taki pamiętny okres wymaga od wszystkich dzieci, aby się dobrze uczyły dla dobra Polski, naszego Planu 6-letniego.

— Tatusiu, ja już umiem piosenkę o sześciolatim Wielkim Planie. Uczyła nas tej piosenki pani w przedszkolu. Tatusiu, będę się uczyła aby zostać pracobniczką, jak Ryścio i Zosia i jak oni dostać miurę. Tylko, żebyś nam, tatusiu, nie chorował, bo ja nie chcę być sierotką, jak ta Tereska.

— Nie bój się Maryniu. Teraz są doktorzy, szpitale, to nie dadzą długo chorować. Tylko ty się ucz dla swego dobra i ojczyzny.

Porąbka, dn. 16.IX.1951 r.

Jan Jelonek.

Zawiadamy wszystkich pracobniczkach naszego pi-sma że począwszy od m-ca września br. urzędy pocztowe oraz listonosze wlejesz i miej-scy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Gazetka gminna

Organista z głową

Urządzili ojcowie jeszcze zeszłego roku, że w organistwo będzie przedszkole. Organiscie „poszli na rękę”, wyplacając mu wysokie komorne. Pan nauczyciel doszedł po



jakimś czasie do przekonania, że przydałaby mu się jeszcze jedna sala szkolna. Zrobiono więc przepięknie i oto przez szereg miesięcy dusiły się w małych pokoiłkach małe i większe dzieci z Białej. Z kolei wkroczyła na arenę kol. Kurzawska z żądaniem lokalu na świetlicę. I znów rada: kto ważniejszy? Poczuć hierarchii zwyciężyło — starsi ważniejsi od młodszymi. Tak więc wyrzucono przed-szkolaków, na ich miejsce przysili ZMP-owcy. Ale też nie cieszyli się długo lokalem. (Nawiasem mówiąc w tym szczęśliwym okresie urządziła kol. Kurzawska jedne zebrania w tym roku). Wicną pojawiła się w organistwo jeszcze jedna postać — sam przewodniczący GS-u. Potrzebny mu był lokal na biuro. Sprawa niezwyklej wagi no i instytucja niebyłajaka, ale czy ważniejsza od szkoły i ZMP? Uradzili ojcowie, że szkoła najważniejsza a GS i ZMP równe co do wagi. Skoro zaś tak, to znaczy, że biuro pomieści się w świetlicy, ta zaś w biurze, a obie w jednym pokoiłku. Kłopot z tego nie mały, gdyż koło młodzieżowe uważa, że gości u siebie „kątem” — biuro GS, ta zaś utrzymuje jakoby było akurat odwrotnie.

A praca? Interesanci chłopcy oblegają biuro przez cały prawie dzień, przekadzając dzieciom w nauce, po południu usiłują ZMP-owcy „wysiuć” urzędników z lokalu. Zle idzie urzędowanie i nauczanie, robota młodzieżowa leży.

Jest jednak jeden człowiek bardzo z takiego stanu rzeczy zadowolony. To pan organista, który wybiera komorne za szkołę, świetlicę i biuro. Kto ma głowę urzędzi się świetnie i w małym pokoiłku. a kto — jak ojcowie naszej gromady — działa bez głowy, tego najsmy przedstawiciele czytelnikom naszej gazetki gminnej.

Oj ta oświata!

Na ostatnim zebraniu gromadzkim w sprawie wzięcia opaju na zimę dla naszej szkoły, wystąpił z wielką mową nie kto inny, jak sam bogacz Antoni Domański.

— Ja tam koni nie dam — powiada — wciąż tylko łożyc i łożyc, to na



to, to na owo... Ja słyszał, że zwózka do budżetu kładli. Chęć koni — niech płacą. Czy to chłopko o tym ma myśleć, żeby nauczyć cię ciępo było? I tak ta oświata tyle w naszej wsi nawybrała, że ciarki ciarka przechodzą...

Powiedział prawdę kulak Domański. W tegoroczne zniwa ani na lekarstwo nie znalazłby w Lipnicy pow. łowickiego parobków. Ciarki go przechodziły, bo wszystkie dzieciaki biedoty wiejskiej, które przed wojną pędziły lachą po swoim polu, powyjeżdżały do szkół zdobywać wiedzę. Nie wierzyćcie? Ano, wyliczę wam po kolei.

Dwoje Pietrzaków — Julian i Stanisław oraz Stanisław Tomala kształcą się na koszt państwa w Łódzkiej Szkole Techniczno-Przemysłowej. Technikami zostaną również uczniowie PSTP w Łowczu bracia Stanisław i Józef Majchrowski, których matka-wdowa posiada 2 ha ziemi oraz Janusz Pietrzak, syn chłopca małorolnego, właściciela 1,5 ha gruntów ornych. Nauczycielką będzie Janina Smolarkówna, ta sama, która w okresie międzywojennym pasła u Domańskiego tuste gaski. Jej siostra Anna konczy szkołę Administracyjno-Handlową w Głownie. Dzieci chłopów małorolnych Kapusty, Zakosińskiego i Lesiewicza pobierają naukę w szkole średniej. Zaś talentowana córka trzyhektarowego chłopca Jadwiga Stanisewska przyjęta została do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. W tym roku zdał również egzamin wstępny na Uniwersytet Łódzki Franciszka Stanisewska i Eugeniusz Lesiewicz, których przed wojną Domański przepędził ze swojego pola, „za brak szacunku dla pani gospodyni”, co to rozkazywała się calować po rękach.

Gdzież więc teraz biedny bogacz Domański; ma szukać taniej siły roboczej? Gdzież ma szukać parobków? I ze świecą ich nie znajdzie, ostał się całkiem na lodzie. Oj, ta oświata, ta oświata...

P.S. A konie po opał dla szkoły i tak będzie musiał posłać. Już my go dobrze przyciśniemy!

Wojciech Smula

Bronisław Chęciński

O ŁAŃCUSZKU Z ZABŁOCIA

Przyjeżdża Łańcuszek z Zabłocia do Łodzi, ażeby towaru dobrego uchodzić. Towaru dobrego, towaru takiego, który by w Zabłociu kupił od niego.

Zabrakło kretonu, wieść cichcem obiega, natychmiast z kretonem Łańcuszek podbiega. Zabrakło szewitow, chwilowo go nie ma, a już w dobroczynię Łańcuszek się zmienia.

U niego jest wszystko i jedwab i plusz, któż bardziej od niego uczynny jest — któż?

Widomo zarobić potrzeba, bo jakże — kiep zysków nie widzi na szmuglu i szabrze, zarobek jest prosty, dwa razy dwa — cztery, (człowiek się namęczył, nim życie przemierzy).

Dla bliźnich poświęcać się trzeba — no cóż, któż bardziej od niego poświęca się — któż?

Przyjeżdża Łańcuszek do Łodzi z Zabłocia, welenki, lub pończoch zakupić chce chociaż, z kolejką w kolejkę z umizgiem się wleśka, w Zabłociu na niego czekają ludziska —

Czekają na wełnę, na jedwab, na plusz, któż prędzej od niego dostarczy im — któż?

Lecz próżno czekał w Zabłociu dnia tego na towar — Łańcuszek powrócił bez niego. Na szmugiel tkaniny sprzedać mu nie chcieli, poznali Łańcuszka w tekstylnej spółdzielni.

Przemierzył Piotrkowską od placu po plac, ni lokcia na pasek nie chcieli mu dać.

A towar w Zabłociu znalazł się mimo to i do rąk klientów wędruje już prosto, znalazł się w Zabłociu i jedwab i plusz, Łańcuszku, handelek twój skończył się już.

Raz remanent, raz amerykanka...



To co się nam w Mrodzie pod Łowiczem przytrafiło, to chyba coś naprawdę wyjątkowego. Rok już gospodarujemy wspólnie, a dopiero teraz przy zniwach zorientowaliśmy się że jest u nas niedobrze. Zaczęło się od zaliczek na poczet wypracowanych dniówek obrachunkowych, bo to przed zniwami zawsze wydatków więcej. Treba jakieś wiadro kupić (przyszyli do GS-u), a to żelazo, a to inne sprzęty do gospodariki.

Poszedł Stanisław Słupski do Kwiatkowskiego, a ten powiada, że teraz remanent to nie można wydawać zaliczek. Kwiatkowski był na kursie dla księgowych, to się chyba na tych rzeczach zna. Poszła potem Kalucha do członka zarządu Aniołczyka, to ten mówi że bilans. Też nie można wyplacać. Idziemy wszyscy do jednego z zarządu; ów po-

wiada, że zamknięcie, drugi że otwarcie, trzeci że teraz przeksiego-wuje się dniówki na amerykankę, czwarty znów że do kartoteki...

Myślmy: — jak urzędniki tak zganiają z jednego na drugie, to coś wróży niedobrego. Niektórzy z nas zaczęli sobie na karteluszkach zapisywać, ile to dniówek wypracował, ale myślecie że mógł się doliczyć? Podniósł się więc alarm, oknęła się z drzemki (od roku czasu) Organizacja Podstawowa. Odbyło się pierwsze (od roku) walne zebranie i rzeczycielie stwierdziliśmy, że nie z dniówek nie zostało zapisane, ani w remanencie, ani w amerykance, ani w kartotece, tudzież w otwarcu i zamknięciu, ani też w księżeczkach członkowskich, które pokryte kurzem leżały zamknięte w biurku przewodniczącego Kwiatkowskiego. Zreszta, jak mieli zapisywać dniówki, kiedy od czasu przyjazdu z kursu, nigdzie na pole nie wychodzili. Nie wiedzieli ile kto pracował, ale za to planowali, planowali...

Od tego planowania — na amerykance, remanencie, kartotece — zabolala spółdzielnia „głowa”. Lecz ręce, całe szczęście, okazały się zdrowe. Głowę żeśmy zmienili na nową. I chyba robota teraz pójdzie inaczej. **Maciej Kobiera**

Lepiej późno niż wcale

Idzi Czarniecki przybył do naszej wsi — Zapola w Sieradzkim dwa lata temu. Jakoś nikt nie zwrócił na niego uwagi. Ot, sześćdziesięcioletni chłop, lekko przygarbiony — pytał o bogacza Szczepana Kazmierczaka

I patrzył co wynikło z naszego niedopatrzenia? Bogacz Kazmierczak przyjął Czarnieckiego z otwartymi rękami: choź bracie w me ramiona, przy mnie będziesz miał mała robotę, a za to żarcia powyżej nosa... A dokumenty oddaj za obraz święty, niech tam se spoczywają, mógłbyś czasem mi zwrać — diabli wiedzą co za jeden...

Obietnice Kazmierczaka — kupa sieczki! Pracował więc Czarniecki po czterech godzinach na dobę, jadł czarny chleb, chlupiał cieniutką zupę, spał na wiązce słomy w obórce. Pieniądzy nie otrzymał — na pieniądze nie umawiali się przecież. Stary jak to stary, w kościach go lamie — radby spać na drewnianej przycy. Ale Kazmierczak kategorycznie odmawiał desek. Dołóż jeszcze pół snopka słomy, z desek zbijemy ci solidną trumnę. Nie zapisał również steranego ciężką pracą robotnika w Zakładzie Lecznictwa Pracowniczego, niby że „dla chorych dziadów i tak nie będzie miejsca”.

Ale przyszła kryska — na Maty-



ska! Ostatnio beczelny kulak posunął się w swym wyzysku tak dalece, że zaczął za odpowiednią opłatą „wypożyczać” swą siłę najemnym innym bogaczom. Zmuszono więc Czarnieckiego do roboty przy zniwach i omlotach u bogacza Stepińskiego, Kulisa i innych.

Dopiero wtedy obudziłyśmy się. Poszło w ruch nasze koło ZMP, poruszyła się Gminna Rada Narodowa, do Zapola zjechała komisja Zw. Zaw. Pracowników Rolnictwa z inspektorem pracy. Narobili tyle szumu, że nasz Kazmierczak schował się ze strachu do cymnika, ino mu czubek głowy było widać.

A rezultat tych odwiedzin? Ze złamanym sercem musiał beczelny bogacz wyplacić Czarniekiemu zaległe pobyry i równowartość ordynarii na łączną sumę 7.074 zł. A obecnie za potworny wyzysk odpowie jeszcze przed obliczem pracobratora. **Agnieszka Wojtasz**

KSIAŻKI NADESŁANE

Włodzimierz Michajłow — Nauka Związku Radzieckiego kraju socjalizmu — str. 37.

T. Marchlewski — Krytyczny przegląd badań nad drozofila — str. 27.

Huta „Częstochowa” pracuje — str. 37.

W. K. Arsenjew — Po kraju Uszuryjskim — str. 408.

W. Jeruzalimski — Obok kierowcy — str. 328.

Karol Koranyj — Powszechna historia państwa i prawa w zarysie — str. 150.

Eliza Orzeszkowa — Szara dola — str. 87.

J. Dembowski i M. Olekiewicz — Prawidłowość i przypadkowość — str. 34.

Wiktor Woroszyński — Pierwsza linia pokoju — str. 62.

M. Rubinsztein — Militaryzacja ekonomiki krajów kapitalistycznych — str. 32.

IRENA MAZURKIEWICZ

Zlewnia mleka

W gminie Oskubki jest zlewnia mleka. Daremnie zlewnia na mleko czeka Czemu?

Przyczyny tego są różne, iż banie w zlewni stoją wciąż próżne A najważniejsza?

Smutna jest nader, Bo gospodynie nie mają wiader. (Proszę, by w prasie skargę ogłosił, że mleka w garstce nie można nosić). Czy wiader nie ma w gminnej spółdzielni?

Wiadra nie kupisz tam bez patelni, Imbryka, albo innego statku. (Chcesz, nie chcesz — bierz i statek w przydatku To „kalkulacja”?)

To polityka! Warto zapytać by kierown'ka! Nie kupi wiadra z przydatkiem biedniak,

Nie kupi średniak, Lecz kupi kulak: On wiadra ciuła.

Jemu przydatek także nie wadzi. Bo inne statki również gromadzi. Gdy komuś w'ełka bez wiadra bieda, Z zyskiem mu kulak wiadro odsprzedza.

Na targ wywiezie imbryk, pat'nie! Podwójną cenę weźmie beczelnio I z proceduru tego wykłeci. Niezły „zarobek”, niczyj procencik Tenże sam kulak, gdzie da się,

szekcia,

By nie dostarczać do zlewni mleka, Bo cena będzie za mleko niska. Lepiej wynosć na targowiska. Lub robić masło. On masło kupi. (Kupi! — A skórę przy kupnie złupi).

Gdy kulak robi draństwa i kanty, Wrzaz z kierownikiem, który jest

„anty”,

To nie dziwno, że zlewnia mleka, Daremnie dotąd na mleko czeka. Ale nie będzie dłużej czekała O spekulacji uchwała zdziła. Ze ów kierownik do rządu „anty”, I kulak — oba te spekulanti — Którzy skubali gminę Oskubki, Pójdą obydwać teraz do „ciupki”.

Irena Mazurkiewicz

Bez oliwy... czy polityki klasowej

„Bez oliwy ani rusz!” — oświadczył nam, małorolnym chłopom ze wsi Gieczna, kierownik SOM-u ob. Józef Cmiełak, po czym zamknął motor spalinyowy od miocarni w szopie i poszedł dumać do domu nad sposobami zdobycia oliwy. Dumał bezzskutecznie wiele godzin, a tymczasem małorolni rozbiegli się po wsi, zaglądali do każdej chałupy i pytali — „macie oliwę?... Bo bez oliwy ani rusz!”

Oliwa znalazła się u gospodyni, lecz tylko do smażenia racuchów. A przecież na takiej motorek nie pójdzie. Wóć o oliwie dotarła do PZGS-u w Łęczycy. Strapili się szanowni urzędnicy. Wiadomo, że bez oliwy... chłopci młócić nie mogą. Rada w radę, postanowili drogą służbową — najpierw przez meższyn PZGS-u, potem przez GS. potem przez filię GS-u, z filii do SOM-u, a z SOM-u do chłopów — oliwę dostarczyć. „Za tydzień będziecie mieli ją na miejscu” — przyrzekli uradowani, jakby rozciągli węzeł gordyjski.

Wrócili nasi chłopci do Gieczna, patrzą i oczom nie wierzą. Motorek z SOM-u pracuje, aż się kurzy tak młócić somowska maszyna u... bogacza Chylińskiego. A kierownik SOM-u zaciera ręce z radości — „ani godzinki przestoju!” — powiada do małorolnych chłopów.

Potem maszyna młóciła u bogatego teścia Chylińskiego. Ten też miał oliwę. Skąd, trudno dociec. W każdym razie nie otrzymał jej drogą służbową. A myśmy czekali dalej na „przekiętą oliwną” z PZGS-u. W rezultacie kulacy na skup przyjechali pierwsi, przywieźli zboże w terminie. Ale kierownik SOM-u ob. Cmiełak nagrody za to nie dostanie, ani PZGS z Łęczycy.

Wojciech Stelmach

Góra kobiety

Choć w Polsce jest znacznie więcej kobiet niż mężczyzn na razie rządzą (lub wyjadają im się, że rządzą) mężczyźni.

Dlatego też niejako się czuły chłopcy w pewnej miejscowości w województwie olsztyńskim, kiedy ją ochrzczono nazwą Babsk. Zamierzali nawet zwrócić się do władzy o zmianę nazwy by położyle kres prześlachom sąsiadów.

„Ale jest w tym Babsku zespół PGR. Ma sporo sumiennych i wyróżniających się w pracy robotników, takich jak Jan i Aleksander Szymański, Józef Waslewski, Jan Dominik, Stanisław Jagielski i wielu innych. Cóż, kiedy jest ich wciąż jeszcze za mało!”

Kierownik zespołu Stanisław Kowalczyk gryź się już od maja, patrząc na dorodne zboża. Jak zebrać, gdy brak rąk do obsługi maszyny.

„Ale uratowały żniwa żony robotników rolnych, które zwerbowały kobiety ze wsi i razem z nimi pomogły w spręczeniu.

Dziś mieszkający Babska już nie myślą o zmianie nazwy swej miejscowości.

Józef Kurpiel

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40100-90. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.

Prenumerata I kolportaż: PPK „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 dod. wewnętrzny 91, 83

REDAKCJA NIE ZAMOWIYCH REKOPISOW NIE ZWRACA

Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 3.— zł, kwartalnie 9.—, półrocznie 18.— zł; rocznie 36.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6842-110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-42640